Rok VII. Nr 1.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Styczeń.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1901.

TREŚĆ ZESZYTU.

OBCHODY UROCZYSTOŚCI
na cześć błogosławionego Franciszka-Regis Clet'a
w Paryżu i Krakowie.

Można powiedzieć, że ubiegły rok 1900 był niejako poświęcony w naszem Zgromadzeniu czci błogosławionego Franciszka-Regis Clet'a. Ów pokorny misyonarz i mąż prawdziwie apostolski, którego ideałem było umrzeć za wiarę gdzieś w zakątku Chin i być nieznanym światu, w tym roku stał się przez beatyfikacyą wielkim i sławnym, a rozgłos jego imienia rozchodzi się po całym świecie.

Gdy w ostatnich czasach zaczęły dochodzić z Rzymu pomyślne wieści, że beatyfikacya wielebnego Franciszka Clet'a nie długo ma nastąpić, wszyscy w obydwóch Zgromadzeniach św. Wincentego à Paulo cieszyli się i obmyśliwali sposoby, jakby można najlepiej uczcić nowego błogosławionego. Dom naszych konfratrów w Rzymie pierwszy go uczcił prześlicznem tryduum. Zaraz po nim dom macierzysty w Paryżu, również wspaniałą trzydniową uroczystością głosił chwałę naszego błogosławionego męczennika w dniach 25, 26 i 27 czerwca. Piękny i bogaty kościół XX. Misyonarzy przystroił się w tym czasie jeszcze świąteczniej. Ponad wielkim ołtarzem, przed re-

likwiami św. Wincentego à Paulo umieszczono obraz, przedstawiający apoteozę błogosławionego Franciszka Clet'a w niebie. Byłto wspaniały i podniosły widok, gdy się owa uroczystość o 9-tej rano rozpoczęła. Obszerne presbiteryum zajęli XX. Misyonarze i liczni klerycy naszego Zgromadzenia, trybuny wnet zapełniły się Siostrami Miłosierdzia, w jednej z naw kościoła rozmieścili się członkowie z konferencyi św. Wincentego à Paulo, w drugiej nawie były panie miłosierdzia, resztę zaś kościoła wypełniali wierni.

Gdy Mgr Montes de Oca biskup z S. Louis de Potosi, celebrans, zasiadł na tronie, odczytano wśród głębokiej ciszy i podniosłego nastroju breve beatyfikacyjne Leona XIII. po łacinie i po francusku. Ledwo skończono czytanie rozległ się w kościele śpiew dziękczynny *Te Deum laudamus* i równocześnie czerwone opony zasłaniające obraz nagle opadły, a błogosławiony Franciszek Clet jaśniejący aureolą świętości przedstawił się oczom rozrzewnionej rzeszy wybranych.

Następnie urządzono procesyę do sali relikwij, która jest prawdziwym skarbem domu macierzystego, są tutaj nagromadzone relikwie i pamiątki po świętym Wincentym i dwóch naszych męczennikach i innych świętych lub świątobliwie zmarłych *in odore sanctitatis* osobach. Ową salę obszerną i bogatą i w kosztowne relikwiarze i ozdoby, przystrojono w te dni jeszcze wspanialej w obrazy, z których można było poznać całe życie błogosławionego Franciszka Clet'a. Stąd tedy wyniosło czterech kapłanów relikwie nowego męczennika i wśród śpiewu liczny poczet kapłanów odprowadził ów drogocenny skarb do kościoła, gdzie po oddaniu czci świętym szczątkom, rozpoczęła się msza pontyfikalna. Trudno opisać wrażenie, jakie się odnosi na widok czcigodnego

Ojca Generała, starców misyonarzy, kapłanów przybyłych z różnych stron świata i licznego kleru misyonarskiego, którzy z budującą pobożnością uczestniczą w nabożeństwie — tuż zaś po obu stronach ołtarza wielkiego widać poważnych delegatów apostolskich, arcybiskupów, biskupów naszego Zgromadzenia, lub obcych — aż wreszcie oko spoczywa na ołtarzu, gdzie celebrans i doborowa asysta z największą dokładnością i wdziękiem odbywają ceremonie. W takiem otoczeniu i w takiej atmosferze wiary i pobożności, nie trudno ducha podnieść ku niebu i wraz z aniołami łączyć się we wysławianiu Boga, który dziwnym jest w świętych swoich. A przytem serce się rozrzewnia, że te hołdy odbiera współbrat od swoich współbraci i Sióstr Miłosierdzia, (które białym wieńcem kornetów otaczają wyższą część kościoła), że to wszystko dzieje się obok relikwij świętego Wincentego, który spoczywając w trumnie z miłością zdaje się spoglądać na swe duchowne dzieci. Po nabożeństwie odśpiewano jeszcze prześliczną kantatę, ułożoną przez misyonarza ku czci nowego błogosławionego.

Z podobną okazałością odprawiono po południu nieszpory, w których brali czynny udział członkowie Misyi zagranicznych, a ich wikaryusz apostolski Tonkinu Mgr. Gendreau pontyfikalnie celebrował. Nazajutrz uczcili nowego męczennika Synowie św. Franciszka z Mgr. Potron biskupem Jerycha na czele; trzeciego zaś dnia był celebransem Mgr. Ferrant z naszego Zgromadzenia, koadjutor wikaryusza apostolskiego z Kiang-si północnego. Codziennie też w czasie nieszporów doborowi kaznodzieje sławili błogosławionego Franciszka Clet'a.

Nadto o pół do ósmej urządzano przez te trzy dni osobne błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i kazanie dla wiernych, którzy nie mogli brać udziału w uroczy-

stościach dziennych. Czcigodny X. Mott misyonarz, przez te dni, budował obecnych swą żarliwą wymową. Pierwszego dnia przewodniczył na tem nabożeństwie generalny przełożony XX. Sulpicyanów, drugiego dnia ganerał XX. z Misyj Zagranicznych, trzeciego wreszcie dnia sam najczcigodniejszy nasz Ojciec generał, zakończył tę wspaniałą trzydniową uroczystość.

Za przykładem domu macierzystego poszło niebawem całe nasze Zgromadzenie i Siostry Miłosierdzia, zwłaszcza, że najprzewieleb. O. Generał w swym okólniku gorąco wezwał obie Rodziny św. Wincentego, aby w jak najpiękniejszy sposób uczciły nowego błogosławionego męczennika. Przypatrzmy się teraz jakie hołdy złożyła błogosławionemu Franciszkowi Clet'owi nasza prowincya polska a w szczególności Kraków.

U nas w domu centralnym na Kleparzu czyniono już od dawna przygotowania do tej uroczystości a ponieważ postanowiono kościółek nasz odmalować, więc chciano, by właśnie na tryduum kościół był już odnowiony. Odmalowanie kościoła powierzono artyście malarzowi Stefanowi Matejce, który przez lipiec, sierpień, wrzesień i niecały październik, wywiązał się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu. Kościół bowiem wygląda pięknie i uroczo, zwłaszcza przy świetle Auerowskim.

Gdy więc kościół był już na ukończeniu, Jego Ekscelencya książę-biskup Puzyna naznaczył na tryduum dni 28, 29 i 30 października. Sam nawet pragnął celebrować uroczystą mszę świętą, ale w ostatniej chwili musiał dla ważnych spraw opuścić Kraków i nie mógł uskutecznić swego zamiaru.

We wigilią uroczystości umieszczono obraz błog. Franciszka-Regis Clet'a na ołtarzu, odnowionym odpo-

wiednio do kościoła. Obraz przystrojono pięknie szkarłatnemi oponami i zrazu zupełnie zasłoniono. Niewiele potrzebowano ozdób, gdyż odnowiony ołtarz i prezbiteryum, nawet bez ozdób ślicznie się przedstawiały. O godzinie czwartej po południu, zapełnił się kościół wiernymi. A za chwilę udał się najprzewieleb. X. Wizytator Kiedrowski z asystą do rozmownicy, gdzie złożone były relikwie błogosławionego Franciszka. W uroczystej procesyi, przy śpiewie hymnu *Deus tuorum militum*, zaniosło czterech naszych kapłanów, przybranych w alby i dalmatyki, relikwie na ołtarz wielki. Następnie wstąpił na ambonę X. asystent Gaworzewski, odczytał brewe beatyfikacyjne i gorąco zachęcał wiernych do udziału w tej uroczystości. Uroczysta to była chwila, gdy kaznodzieja wskazując na ołtarz powiedział „O t o p o s t a ć b ł o g o s ł a w i o n e g o m ę c z e n n i k a“ i w tej chwili odsłonięto obraz i ujrzeliśmy błogosławionego Franciszka Clet'a w postawie stojącej, przybranego w komżę i stułę, i prawą ręką na piersiach złożoną, a w lewej ręce trzymającego krzyż wysoko wzniesiony. Udało się malarzowi nadać całej postaci wyraz jakiejś prostej serdeczności, że z miłością się patrzało na tę postać starca, apostoła i męczennika. Chyba nie inaczej stał przed Chińczykami, pociągając ich do wiary świętej, lub utwierdzając ich w niej, gdy nadszedł czas próby i prześladowań. Po odsłonięciu obrazu zaintonował czcigodny celebrans hymn *Te Deum*. Potem ustawiono Relikwie na ołtarzyku, przy ołtarzu męki Pańskiej. Po wystawieniu Najśw. Sakramentu, ropoczęły się uroczyste nieszpory. Część kleryków w stalach śpiewała jeden wiersz psalmu unisono, a druga część kleryków na chórze śpiewała następny wiersz na głosy. Po nieszporach i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, przystąpił kler i lud do ucałowania relikwii

błogosławionego. Tym sposobem zakończyło się nabożeństwo wstępne w sobotę.

Pierwszy dzień tego tryduum wypadł w niedzielę. Tłumy ludu zapełniały kościół od rana do wieczora. Różne zakłady młodzieży przychodziły; jedni wychodzili, by ustąpić miejsca dla drugich. O szóstej była msza święta prymarya śpiewana, w czasie której wszyscy klerycy i bracia Zgromadzenia przyjęli Komunię świętą. Msze święte ciche ciągle się odprawiały tak, że wierni kiedykolwiek przyszli, mieli sposobność wysłuchania mszy świętej. O godzinie ósmej odprawił uroczystą wotywę X. superyor Block ze Lwowa. A o godzinie dziesiątej wyszedł ze sumą X. kanonik dr. prof. Spis. Chór kleryków wykonywał ślicznie mszę i hymny. Kazanie miał X. kanclerz dr. Bandurski. Wymownie przedstawił wysoką godność męczeństwa i zachęcał do czci męczenników. Po południu o godzinie czwartej nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, celebrował X. Kanclerz. Po nieszporach wygłosił X. Buchhorn superyor z Jezierzan, śliczny panegiryk na cześć bł. Franciszka Clet'a. Dzień pierwszy zakończono uroczystem błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Lud długo jeszcze modlił się w kościele i śpiewał pobożne pieśni.

Na drugi dzień, choć to był dzień roboczy, kościół znowu był pełny. Z tem samem namaszczeniem słuchali wierni mszy świętych, które w tymsamym porządku co w dzień poprzedni się odprawiały. Sumę uroczystą odprawił przewielebny X. Wizytator, a kazanie wygłosił X. Rektor Słomiński ze Lwowa. X. Rektor tłumaczył jak wielką ozdobą kościoła św. są męczennicy i że Ojciec święty dlatego tylu męczenników wyniósł na ołtarze, by wiernym dodać otuchy i nadziei wśród tak trudnych okoliczności, w jakich się obecnie Kościół św. znajduje,

że kto mężnie potyka się tu na ziemi, tego czeka nagroda obfita w niebie. Po południu miał naukę X. sup. Lewandowski, który wykazywał, że łaska męczeństwa jest skutkiem długich prac i wielkiej miłości. Dalej, że męczeństwo jest prześlicznym kwiatem życia duchownego. Trzeba więc nasamprzód by drzewo życia duchownego urosło, a wtedy dopiero wyda ono piękny rumiany kwiat męczeństwa, jeżeli Bóg da komu tę łaskę. Wiele zaś umartwiać się trzeba, wiele się modlić, za nim się dostąpi tej tak wielkiej łaski.

W ostatnim dniu tego tryduum, przybył odprawić sumę X. kanonik Nowak, a kazanie wygłosił X. Chromecki, rektor XX. Pijarów. Czcigodny kaznodzieja mówił po prostu a wymownie, jak wiele kosztuje opuszczenie ojczyzny tego, kto ją prawdziwie kocha. Przystosował to potem do błogosławionego Franciszka, który mimo gorącej miłości ojczyzny, opuścił ją dla gorętszej miłości Jezusa. Lecz o ojczyźnie nie zapomniał w dalekich Chinach. Owszem gorąco się modlił za nieszczęśliwą swą Francyą zwłaszcza wtedy, gdy w niej szalała straszna wielka rewolucya. Znać było ze słów kaznodziei, że i on swą nieszczęśliwą Polskę bardzo miłuje i miłość tę szerzyć pragnie. Na zakończenie uroczystości, raczył przyjść najprzewieleb. X. Prałat Gawroński, wikaryusz generalny, by odprawić nieszpory. X. Wizytator miał kazanie. Przedstawił potrzebę wytrwałości; lud słuchał z natężeniem czcigodnego kaznodziei, który raz pociągał go miłemi i łagodnemi słowy do wytrwania w dobrem, to znowu przerażał groźnemi następstwami niestałości. Wnet minęła godzina na słuchaniu słowa Bożego a potem rozpoczęło się wspaniałe *Te Deum* i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Po kościelnych uroczystościach, klerycy choć zmęczeni, urządzili uroczysty wieczorek na cześć dostojnych gości, który bardzo ładnie wypadł. W ten sposób zakończyło się to piękne tryduum, urządzone na cześć nowo-beatyfikowanego Franciszka-Regis Clet'a.

Niebawem w ślad za centralnym domem XX. Misyonarzy na Kleparzu poszedł nasz dom w Nowej Wsi. I tutaj urządzili konfratrzy uroczyste tryduum ku czci błogosławionego Franciszka Clet'a w dniach 4, 5 i 6 listopada. Uroczystość rozpoczęła się 4 listopada wprowadzeniem relikwi błogosławionego o godzinie 9 do kościoła, udekorowanego staraniem Sióstr Miłosierdzia. Wysokie palmy wzdłuż całego presbyteryum, były symbolem męczeńskiej śmierci nowego męczennika.

Po odczytaniu dekretu Stolicy apostolskiej odsłonięto obraz wśród naprężonej uwagi wiernych, którzy tłumnie zgromadzili się na tę uroczystość nie zważając ani na słotę, ani na złe drogi w późnej jesieni na wsi. Następnie wyszła uroczysta suma, którą celebrował czcigodny X. Block, superyor ze Lwowa, bawiący jeszcze w Krakowie; w kazaniu X. Dylla opowiadał życie i cnoty błogosławionego. Nieszpory celebrował X. Weiss z Kleparza, kazanie zaś głosił X. Brom, tamtejszy konfrater. Przy całowaniu relikwii po nieszporach, powstał niezwykły ścisk, bo każdy chciał jak najprędzej ucałować św. cząstki błogosławionego męczennika. Uroczystość drugiego dnia ograniczono na wotywie o godzinie 7 i błogosławieństwie o $^1/_2$7 wieczorem. Trzeciego zaś dnia najuroczyściej obchodzono uroczystość nowego błogosławionego. Sumę celebrował czcigodny X. rektor Sakowski, kazanie głosił X. Binek ze Stradomia. Szkoda, że do południa z powodu dnia targowego i nieskończonych jeszcze prac w polu, mała tylko garstka w uroczystości uczestniczyła, ale na-

tomiast tłumnie zebrali się wierni na nieszpory, które celebrował X. Bayer. Ostatnie kazanie wygłosił X. Konieczny na temat: *Fortis ut mors est dilectio* wykazując jaką była miłość błog. Clet'a ku Bogu, bliźniemu i siebie samemu i jak wszyscy za jego przykładem tąsamą miłością odznaczać się powinni. Uroczyste tryduum zakończono wspaniałą procesyą naokoło kościoła, którą prowadził czcigodny X. Wizytator Kiedrowski.

Po tych uroczystościach nastąpił szereg obchodów jakie urządzały Siostry Miłosierdzia w domach krakowskich ku czci błogosławionego męczennika. I tak zaraz 11 listopada w niedzielę odbyła się ta piękna uroczystość w szpitalu powszechnym u św. Łazarza. Do podniesienia uroczystości przyczynił się nie mało przezacny a niestrudzony czciciel naszego błogosławionego, X. Wizytator Kiedrowski. Sam z celebrą pospieszył, a kazanie wygłosił X. Sokołowicz, sławiąc wymownie wiarę błogosławionego męczennika, która była podstawą jego świętości, prac apostolskich i męczeństwa. Po południu zaś X. Gaworzewski sławił gorącemi słowy ducha zaparcia i poświęcenia nowego błogosławionego.

W kilka dni potem odbyła się podobna uroczystość w szpitalu św. Ludwika. Tu znowu X. Wizytator i X. Sokołowicz kazaniami i nabożeństwami roznieśli cześć błogosławionego Franciszka Clet'a. Zaraz w następną niedzielę wspaniały obchód tej uroczystości, odbył się w zakładzie imienia Helclów. Śliczną kaplicę przyozdobiły Siostry Miłosierdzia jeszcze wspanialej, a liczna rzesza ubogich, chorych i sióstr, zapełniła przybytek Boży. Sumę celebrował przewielebny X. Wizytator, a X. Sokołowicz budował obecnych słowem Bożem wykazując z przykładu błogosławionego Franciszka pożytki z cier-

pień i krzyża płynące; po południu zaś X. Konieczny z serca płynącą mową sławił świętego męczennika.

Ukoronowaniem niejako uroczystości na cześć błogosławionego Franciszka Clet'a, było nabożeństwo urządzone w dniu 25 listopada w centralnym domu Sóstr Miłosierdzia na Kleparzu.

Piękny kościół ozdobiły Siostry Miłosierdzia z wielkim gustem. W głębi ponad ołtarzem widniał wspaniale wielki obraz błogosławionego Franciszka Clet'a pośród czerwonych opon, cały ołtarz gorzał od światła i wieloramiennych świeczników; boczne ołtarze, a zwłaszcza ołtarzyk, gdzie spoczywały relikwie błogosławionego, był z wielkim wdźwiękiem przystrojony. Osobliwszego uroku nadawały kościołowi wielkie czerwone draperye, po ścianach porozwieszane, na których złocistemi literami było wypisane całe życie świętego męczennika. Był to prosty, a przytem efektowny i rzewny pomysł. Podajemy poniżej napisy na owych sztandarach widniejące.

Napisy na ośmiu chorągwiach.

Urodzenie (gwiazda) 1748.

W oktawie Wniebowzięcia Regis Clet zrodzony
Łaską, pieczą Maryi — zawsze otoczony;
Królowa Męczenników do Nieba wstępuje,
Taką samą koronę — Jemu przygotuje.

Powołanie (książka i koronka) 1769.

Serce czyste jest czułe, na głos Pana tchnienia
Franciszek to zrozumiał, pragnie poświęcenia;
Opuszcza dom rodzinny — uciechy dziecinne,
Aby Bogu poświęcić życie swe niewinne!

Święte śluby (lilia) 1771.

Dopełniał przykazania — ale sercu Jego
Potrzeba było więcej; chce siebie całego
Oddać Bogu w ofierze — jak całopalenie,
Przez zupełne ślubami siebie wyrzeczenie.

Msza święta (kielich) 1773.

A gdy na słowo Jego — Jezus idzie, słucha,
Odnawia w ręku Jego, Kalwaryi męczeństwo;
On do głębi wzruszony, w gorącości ducha
Pragnie też kiedyś odnieść — to krwawe zwycięztwo!

Wyjazd do Chin (korab) 1791.

Nareszcie oczekiwania moje uiszczone,
Pisze On do swej Siostry — pragnienie spełnione;
Jadę do Chin dalekich, dać im poznać Boga
Wyrywać dusze z objęć piekielnego wroga.

Przyjazd do Chin (krzyż) 1792.

O Witaj ziemio Chińska, dawno wyglądana!
Obym tutaj śmierć poniósł, za mojego Pana
Pragnę krew dla Cię przelać, by Ci wyprosiła,
Światło wiary — i z Bogiem ściśle Cię złączyła.

Prześladowanie (łańcuch) 1818.

Jako jeleń spragniony do wód żywych spieszy,
Tak też i serce Clet'a, zrywa się i cieszy;
Gdy świta Mu jutrzenka, zgonu męczeńskiego,
Za przebywanie w Chinach zapowiedzianego.

Męczeństwo (palma i korona) 1820.

O krzyżu! weź mię proszę na Twoje ramiona,
Strzegłeś i ocieniałeś życia mego drogę;
Gdy rozpięte na Tobie — ciało moje kona
Krzyżu! w Tobie zwycięstwo, dziś zawołać mogę!!

Uroczystość sama odbyła sie zwykłym trybem. uroczystą wotywę śpiewał X. Buczkowski, sumę zaś celebrował X. Sokołowicz o godzinie dziesiątej, w czasie której miał X. Lewandowski kazanie o pokorze i łagodności, które to cnoty kryły się jako woniące fiołki w pospolitem, a jednak tak świętem życiu błogosławionego Franciszka i uczyniły go miłym Bogu i ludziom i wielkim po wszystkie czasy. Kler licznie reprezentowany i śpiewy piękne powiększały tę uroczystość. Po południu X. Gaworzewski podczas nieszporów celebrowanych przez X. Lewandowskiego, wymownie i trafnie podniósł to w życiu nowego błogosławionego, przez co się stał głównie świętym t. j. wierność w modlitwie i wierność współpracowanie z łaską Bożą. Odśpiewaniem *Te Deum* i ucałowaniem relikwij błogosławionego, zakończyły się te piękne i podniosłe uroczystości w Krakowie.

Nie mamy tutaj zamiaru na razie opisywać dalszego ciągu tychże obchodów w innych domach Galicyi, gdzie tu i ówdzie podobne uroczystości urządzano. To tylko można zaznaczyć, że kędy przeszedł przewielebny X. Wizytator objeżdżając domy Sióstr Miłosierdzia, zwykł był znaczyć swe ślady rozszerzaniem czci ku błogosławionemu męczennikowi. Tak więc sława i imię pokornego sługi Bożego, rozeszła się daleko i szeroko po dzielnicach dawnej Polski; począwszy od Krakowa, szedł ów błogosławiony prąd uczczenia naszego świętego konfratra do Lwowa i dalej, co więcej rozszedł się aż do Wrocławia, gdzie X. Waszke z okazyi rekolekcyi jakie dawał dzieciom Maryi, urządził w domu Sióstr Miłosierdzia uroczystość śliczną ku czci naszego błogosławionego.

Obydwie Rodziny św. Wincentego à Paulo, oddawszy należne hołdy czci i miłości jednemu ze swych członków na ołtarzu postawionemu mogą teraz z większą otuchą i ufnością liczyć stale na jego orędownictwo przed Bogiem, który pewnie nie omieszka wstawiać się na nimi i wypraszać im szczególne łaski i wspierać ich w wielorakich potrzebach tego żywota.

CUDA i ŁASKI

uzyskane za pośrednictwem błogosł. Franciszka Clet'a.

Nasz nowobłogosławiony Franciszek, nie przestawa zlewać łask na swych czcicieli. Jeszcze krótko przed jego beatyfikacyą wspomina pewna Siostra Miłosierdzia w liście do O. Generała, aż o trzech łaskach, których za jego wstawiennictwem doznała.

Tu w szpitalu — powiada — mamy wielkie zaufanie do Wielebnego Franciszka Clet'a, gdyż w trzech różnych okolicznościach doznałyśmy jego szczególnej opieki nad nami. W roku 1894 zapadłam na ciężką chorobę piersiową i szybkim krokiem zbliżałam się do śmierci. Towarzyszki zasmucone tem, powzięły myśl odprawienia nowenny na cześć Wielebnego Clet'a. Szczęśliwa myśl! Trzy dni potem odzyskałam zupełne zdrowie.

Kilka miesięcy później przybył do naszego szpitalu żołnierz z bardzo zastarzałym tyfusem brzusznym. Wyczerpawszy dla niego bezskutecznie wszystkie możliwe lekarstwa, udałyśmy się o pomoc do naszego błogosławionego. W kilka dni niebezpieczeństwo minęło, a chory opuszczając szpital, prosił nas o żywot błogosł. Clet'a, aby lepiej poznać życie tego możnego u Boga przyczyńcy.

Krótko przed jego beatyfikacyą dostałam w przeciągu ośmiu dni dwa razy gwałtownego krwotoku płu-

cnego. Stan był groźny, zaczęłam pluć krwią. Lecz znowu udałam się po opiekę tego, który miał niebawem zajaśnieć na ołtarzach, a w kilka dni, nie pozostało ani śladu z choroby.

Siostra M. n. c. Miłosierdzia.

Z innego szpitala paryskiego donosi nam Siostra Miłosierdzia jeszcze o innych uzdrowieniach, uzyskanych za stawiennictwem błogosł. Cłet'a.

Hôtel-Dieu 10 sierpnia 1900.

Błogosł. Franciszek Clet już nieraz dał nam dowód swej potężnej protekcyi u Boga. Mamy tu w szpitalu młodego człowieka chorego na zapalenie stawów w kolanie, połączone z wielkiem jątrzeniem się, które spowodowało odczepienie się kości w kolanie, zwanej „tibia“. Narada lekarzy postanowiła odciąć nogę, ale sprzeciwił się temu chory, przekładając śmierć nad kalectwo. Przysunęłam się tedy do chorego i podałam mu myśl, czyby nie zechciał odprawić razem ze siostrami nowenny do błogosławionego Clet'a, który dopiero co został policzony w poczet błogosławionych. Chory zgodził się na to z ochotą i zaraz tego samego dnia zaczął ją odprawiać. Dziwna rzecz! w tym samym jeszcze dniu odzyskał dawno już stracony apetyt i bezsenność ustąpiła. Choroba zaczęła ustępować z każdym dniem co niemało zdziwiło lekarza. Za parę dni rana zabliźniła się i znikła bez śladu.

Siostra L. n. c. Miłosierdzia.

Pewna osoba z naszego Zgromadzenia w prowincyi polskiej poczytuje sobie za święty obowiązek, publicznie podziękować błogosławionemu Franciszkowi Clet'owi za osobliwą łaskę, jaką otrzymała za jego wstawiennictwem.

Sprawozdanie

z misyj, odprawionych przez XX. Misyonarzy w roku 1900.

Grabie
od 7 do 11 Maja.

Jestto wioska położona tuż nad Wisłą naprzeciw Pleszowa, w powiecie i dekanacie wielickim. Położenie ma niskie, toteż dawniej Wisła, póki nie była obwałowana, zapraszała się prawie co rok do Grabia ze swoją destrukcyjną wizytą i to tak gościnnie, że w chatach bywało wody czasem na pół metra. Niedziw więc, że tu bywało gniazdo malaryi i reumatyzmów i że miejscowy obecny proboszcz X. Jan Kanty Skwarczyński, młody jeszcze, silnie zbudowany z natury i w zdrowie uposażony, tu się zupełnie sterał i w przeciągu lat dziesięciu swego pobytu w Grabiu kilka razy ciężkie zapalenie płuc przechodził, a jego poprzednicy pobywszy tam kilka lat, coprędzej przenosili się gdzieindziej. W ostatnich dopiero latach, Wisłę od strony Grabia wysoko obwałowano i teraz się nie nie narzuca ze swoją gościną; jednak po każdym większym przypływie wód, muszą włościanie mocno uszkodzone wały naprawiać. Około godziny trzeciej po południu dnia 7 maja przybyli nasi Misyonarze do Grabia. Na wałach Wisły odległych od kościoła o jakie 300 kroków, czekał na nich w kapie

X. proboszcz z procesyą, wprowadził najprzód na plebanią, a potem znów procesyonalnie do kościoła. Zaraz zwykłym trybem misya się zaczęła. Dzielnie, choć ochrypłym głosem przemówił X. proboszcz do ludu o potrzebie, korzyściach misyi, o obowiązku korzystania z łask Bożych i do głośnego płaczu go pobudził. Parafia mała, bo licząca nie więcej jak 1500 dusz, więc wystarczyła misya na jeden stan i trwała dni cztery; zresztą lud cały ma blisko do kościoła. Do spowiedzi św. było ludzi około 900, wszyscy się wyspowiadali w ciągu tych czterech dni, pomimo tego że pomoc była bardzo szczupła. Przystępowanie do bractwa trzeźwości szło dość tępo, a to z powodu stojałowszczyzny, która tu sobie gniazdeczko uwiła. Lud tamtejszy jest czysto krakowski, bo prawie cała dzisiejsza parafia grabska leżała niegdyś po lewym brzegu Wisły, a więc w dzisiejszym powiecie krakowskim i miała kościół we Woli rusieckiej. Gdy atoli dla częstych wylewów koryto Wisły zostało trochę zmienione mniej-więcej w połowie w XVIII. wieku, wtedy parafią przeniesiono do Grabia i zbudowano tam kościółek drewniany. do dziś dnia stojący, w którym z 1000 ludzi może się pomieścić, a Wolę rusiecką przyłączono do parafii Ruszczy, i także wszystkich mieszkańców pozostałych po lewej stronie Wisły z dawnej parafii wolskiej. Zostało jednak aż dotąd parę chat po lewym brzegu Wisły należących dziś już to do parafii grabskiej, już do bierzanowskiej. Okolica wcale nie ponętna; błota wielka obfitość — ale lud nie tak biedny, grunta wcale urodzajne — tylko uposarzenie probostwa wcale nie bogate. Ma proboszcz kilkanaście morgów pola, jeden mórg ogrodu owocowego, plebanijkę skromną drewnianą — oto cały majątek. Toteż nie utrzymuje on ani bydła roboczego, prócz paru krówek, ani służby,

bo mu się to nie opłaca, a pole prawie całe zwykle wypuszcza w dzierżawę. Mimo nadwyrężonego zdrowia X. Skwarczyński był bardzo wesół w czasie misyi, i wiele okazał konfratrom serca, bo to też wychowanek misyonarski. Po skończeniu misyi dnia 11 maja, odprowadziła konfratrów banderya, złożona z dwudziestu kilku chłopów, strojnych po krakowsku do Biskupic. Po drodze jeszcze zboczyli konfratrzy do Bodzanowa do X. Dziekana Szczurkowskiego, który ich serdecznie ugościł i jako gorący patryota bardzo się ucieszył widokiem tych krakusów.

Biskupice
od 11 do 17 maja.

Grabie a Biskupice dwa kontrasty; tamto w dole, te na wysokości około 300 metrów nad poziom morza ze swoim sąsiadem bliskim Łazanami, dumnie patrzą na całą rozległą okolicę, zwłasza na Wisłę, jakby jej chciały powiedzieć: „co nam zrobisz?“ X. proboszcz Gąsiorowski, już zapomniał prawie o tej smutnej chryi i podejmował misyonarzy, jak zwykle ze staropolską gościnnością. Po hymnie *Veni Creator* całą listę występków w parafii panujących wytknął publicznie i upominał po ojcowsku lud do poprawy życia. Niniejsza misya była raczej odnowieniem dawniejszych misyj, które się tu odprawiały w swoim czasie corocznie przez kilka lat i poszła gładko, dzięki najprzód Panu Bogu a potem współudziałowi licznych kapłanów, którzy odwzajemniając się X. proboszczowi Gąsiorowskiemu za chętną i ustawiczną usługę świadczoną wszystkim, sami też z pomocą do niego w czasie misyi jaknajchętniej pospieszyli. Lud jest

mazurski, cięty, dzielny, nawet zuchwały i buńczuczny, dość bogaty a pod względem religijnym bardzo oświecony, do Boga chętnie się garnie, lubi się dość często spowiadać. Do bractwa św. Trzeźwości przystąpiło wiele, jednak kilku notorycznych pijaków, długo się opierało, niektórzy nawet do końca. Te sześć dni w Biskupicach zeszły szybko, czuli się tam konfratrzy jak u siebie; ale jak wszystko na świecie mija, tak minęły i te miłe chwile. Po zakończeniu misyi porą popołudniową opuścili misyonarze Biskupice, odprowadzeni procesyonalnie aż do gościńca, poczem siedli na wózek i ruszyli ku domowi. Ledwo parę kroków ujechali, pęka resor. Musieli iść pieszo aż do Tomaszkowic może z półtora kilometra. We dworze tutejszym postarał się X. proboszcz o inną bryczkę, na której już zajechali aż do samego domu. Banderya biskupicka towarzyszyła im aż do dworca wielickiego, wywołując naturalnie wiele ciekawości po drodze a zwłaszcza w samej Wieliczce.

Jakóbkowice

od 20-go do 29-go maja.

Jeszcze księża nie odetchnęli dobrze po misyach poprzednich a już na trzeci dzień po powrocie z Biskupic, t. j. w sobotę d. 19-go maja b. r. ciż sami Konfratrzy z X. Kamińskim wyjechali do Jakóbkowic pod Nowy Sącz w dyecezyi tarnowskiej. Ruszyli z Krakowa o 11-ej przed południem do Tarnowa a z tamtąd koleją orłowską do Sącza przez grybowskie góry i doliny wspaniałe — przez okolice, któremi oko nasycić było trudno. Około pół do piątej przybyli do Nowego Sącza, poczem z X. Janem Czopskiem, proboszczem z Jakóbkowic, który wyjechał był po nich na dworzec Sądecki, wygodnymi dwoma

powozami p. Dunikowskiego, z Łososiny dolnej podążyli ku Jakóbkowicom. Dworzec główny w Nowym Sączu jest dość daleko od miasta zbudowany — a do Jakóbkowic ze Sącza około 20 km. — w dodatku jeszcze zboczyli księża do Sióstr Miłosierdzia w temże mieście — toteż późnym już wieczorem dojechali do celu, bo gdzieś około 9-tej godziny, choć droga na samo miejsce doskonała. Nowy Sącz ślicznie się odbudował po pożarze; dziś prawie ani śladu tej strasznej klęski, jaka go nawiedziła przed sześciu laty; zwłaszcza ratusz miejski bardzo ładny, mógłby i we Lwowie się podobać — ale też ma kosztować do 150,000 złr. Okolice Sącza znane są z piękności i et okolice, przez które się jedzie do Jakóbkowic są bardzo piękne. Jedzie się z milę drogi nad Dunajcem drogą bitą — potem się go przejeżdża po moście potężnym — dalej minąwszy Tęgoborzę trzeba się drapać zygzakowato blisko pół godziny pod górę — i znów z niej zjechać zygzakowato; w końcu przejechawszy przez most na rzece Łososinie jest się w Jakóbkowicach. I tu okolica milutka, świat dość otwarty, choć ze wszech stron otoczony wzgórzami a od południowej strony są góry do 900 m. wysokości. Kościół, plebania z budynkami, wikarówka, organistówka z kółkiem rolniczem, szkoła i stara, waląca się karczma oto cała wieś Jakóbkowice; ale parafia dość duża bo ma około 4500 dusz i rozległa, ma bowiem w średnicy blisko dwie mile a należy do niej 12 wiosek. Lud ładny i strojny nadzwyczaj — dość bogaty, bo grunta dobre, choć w górach; przytem pobożny. Pilność, z jaką się garnął na misye była bardzo budująca. Już około piątej godziny rano, ciągnął ze wszech stron kompaniami ze śpiewem pobożnym do kościoła, a wracał do domów wieczorem również ze śpiewem, podzielony na kompanie. Było to wzruszające słyszeć ten śpiew rozlega-

jący się naokoło po dalekich górach. Sąsiedni kapłani chętnie i tu przybywali z pomocą, szczególnie proboszcz z Tęgoborzy X. Jan Figiel i X. Adamczyk z Wielogłów. Raz nawet sam X. Dziekan i infułat Nowosandecki X. Góralik przybył do Jakóbkowic. Misya tedy szła dobrze i cała parafia się z Bogiem pojednała. Ale to szczególnie było budujące w Jakóbkowicach, że dwory ładnie dopisały. Nie tylko samo państwo skrupulatnie uczęszczało, ale i służba cała szła na misye tak, że niekiedy prawie nikogo nie było po dworach. Zwłaszcza dwór P. Dunikowskiego w Łososinie dolnej, był wzorem w tym względzie. Czas dawał Pan Bóg cudny i to było wielkie szczęście, bo kościół mały, nizki, byłoby więc męką okropną nauczać w nim i spowiadać takie tłumy w kurzu i zaduchu, a tak wszystko się odbywało na cmentarzu, prócz mszy świętych, w cieniu lip rozłożystych. Kościół i parafia datuje się jeszcze z czasów Władysława Łokietka. Żona tego króla Jadwiga, wyposażyła ten kościół po królewsku, oddając mu na własność rozległe dobra; ale w wieku XVI. Socynianie wszystką tę własność sobie przywłaszczyli — później one dobra zakupili prywatni włościanie i do dziś dnia są w prywatnych rękach, a proboszcz ma tylko około 20 morgów pola, parę morgów lasu i pastwisk. W kościele niema nic osobliwego, chyba antypedium drewniane z płaskorzeźbą Wieczerzy Pańskiej zrobioną bardzo udatnie według obrazu Leonarda da Vinci przez jakiegoś wiejskiego rzeźbiarza samouka. Misya zakończyła się w poniedziałek dnia 28 maja, postawieniem ogromnego krzyża dębowego wysokości około 10 metrów. We wtorek cały dzień jeszcze było dużo do spowiedzi św. We środę przed południem zwiedzili konfratrzy Łososinę dolną na życzenie jej właściciela P. Dunikowskiego, a po południu mleczarnię X. Figla w Tę-

goborzy. Jestto domek parterowy murowany na około nawet mały, a jest w nim mleczarnia i Kasa zaliczkowa; tak go praktycznie urządził X. proboszcz Figiel. Do mleczarni przynoszą kobiety świeże mleko, dostają po 6 hal. od litra — po oddzieleniu śmietany; resztę mleka zabierają napowrót i rade są z tego, bo większą część mleka biorą z sobą i trzy centy od litra. Śmietana odłącza się centryfugą od reszty mleka, potem ją zanoszą do piwnicy, gdzie wyrabiają masło w ciekawy sposób. Jest tam beczka obracana na osi w połowie umieszczonej, raczej przewracana wciąż dnami, tak że ta śmietana, która nigdy całej beczki nie zapełnia, wciąż się rzuca z jednego dna na drugie. W jednem dnie umieszczone jest szkło, rodzaj okienka, do rozpoznania w jakiem stadyum już jest robione masło. I ma ono pokup we Lwowie, nawet we Wiedniu — ba nawet medal za nie dostał X. proboszcz Figiel na wystawie jubileuszowej wiedeńskiej. Masło jest czyste, bo X. proboszcz ma na to sposób chemiczny, aby poznać czy mleko jest czyste, i jaki procent ma tłuszczu w sobie.
Kościółek drewniany, u drzwi głównych lipa stoi tak gruba, że ją ledwo w trzech mężczyzn objęli, a tak rozłorzysta, że cała parafijka pod jej gałęziami słucha w niedziele i święta w porze letniej słowa Bożego.

Następnego dnia po tej wizycie, tą samą drogą wrócili konfratrzy do Krakowa, t. j. przez Nowy Sącz i Tarnów.

CHINY.

W ostatnim roczniku, pisząc o sprawie chińskiej, nie mieliśmy prawie żadnych danych — musieliśmy się zatem zadowolnić szczupłemi wiadomościami o przyczynach tamtejszych zaburzeń i kilku ulotnymi szczegółami wyjętymi z pięknego listu siostry Moniak, datowanego z Szanghaju p. d. 6 sierpnia. Teraz kiedy dramat chiński już się po części rozwiązał, wypada podać kilka szczegółów wogóle o całym tym ruchu skierowanym przeciw Europejczykom, a w szczególności zaznaczyć straty, jakie tam poniosły obie rodziny św. Wincentego.

Początek rozruchów wyszedł, jak wspomnieliśmy w ostatnim numerze roczników, od stowarzyszenia istniejącego pod nazwą „Kułaka.“ Lecz nie jest to jedyna tylko sekta, która wywołała rozruchy. Chiny to kraj najpodatniejszy dla wszelkich tajnych i przewrotnych stowarzyszeń. Wśród 400 milionowego aglomeratu ludności niebieskiego cesarstwa dzielą się one w nieskończoność, Europa jednak zredukowała je pod wspólną nazwą Bokserów. W rzeczy samej nazwa ta przysługuje tylko jednemu towarzystwu, które pod szumną nazwą „towarzystwa walki w obronie jedności“ odbywa ćwiczenia gimnastyczne, walcząc na pięści. Towarzystwo „Bokserów,“ towarzystwa „Wielkiego Noża“ i „Białego Nennfaru“ oto 3 najważniejsze sekty, wśród tysiąca in-

nych, których zadaniem przewrót i anarchia. Wszystkie te sekty zwykle nieprzyjazne sobie, złączyły się w ostatnim czasie razem, aby wspólnemi siłami wystąpić przeciw „dyabłom europejskim.“ W tym celu podzielili pomiędzy siebie prowincye wschodnie ogromnego cesarstwa, aby sobie ułatwić zamierzone dzieło zniszczenia. Bokserzy, jako najliczniejsi, obrali sobie Pekin i prowincye na północ od Pekinu leżące, chcąc jednym zamachem przeciąć wpływ europejski, rozchodzący się stąd na resztę państwa. Oprócz imienia i oznak noszonych na sztandarach sekty te niczem nie różnią się pomiędzy sobą; konstytucye i cele są zupełnie do siebie podobne. Gdyby chciano zbadać ich początek, trzebaby sięgnąć do zamierzchłej starożytności.

W Chinach rozróżniamy 3 główne systemy religijne: Budaizm, Toaizm i system Konfucyusza. Ten ostatni ubogi w prawdy dogmatyczne, a z drugiej strony o dość wyrafinowanéj etyce, nie powinienby się wcale nadawać na fundament pod sekty. Tymczasem, wbrew oczekiwaniu, na tym właśnie systemie opiera się cały szereg sekt. Punkt, około którego wszystkie się grupują, to pewna książka, zwana Y-kiang, traktująca między innemi o 8 zagadkowych figurach, które cesarz Tusi około r. 3300 lub 2800 przed Chr. miał spostrzedz na grzbiecie wychodzącego z rzeki smoka. Na tych to właśnie 8 mistycznych figurach oparły niezliczone sekty swoją naukę i z nich wywodzi się także sekta Bokserów. Pomijając brednie dogmatyczne jej zwolenników i ciekawą ich etykę, wspomniemy tylko o jednej najpospoliciej przez nich używanej praktyce, t. zw. Yün-czi. Polega ona na tem, że zwolennik tej sekty siada na ziemi, a zaczerpnąwszy pod dostatkiem powietrza, stara się głowie swej takie nadać położenie, żeby mógł wzdłuż

czoła swego dmuchać na własne plecy, zaczynając od dołu, a kończąc na piersiach. Niektórzy przez ustawiczne ćwiczenie nabywają w tem wielkiej wprawy. W skutek wielkiego wysiłku popadają oni zwykle w stan hypnotyczny, w którym odbierają różne natchnienia od duchów, w tym stanie im się pokazujących. Ks. biskup Favier w liście do Mgr. Morela, dyrektora Misyi kat. w Lyonie, a datowanym pod 18 maja, wspominając o Bokserach, mówi, że sekta ta ma coś dyabelskiego w sobie. Wywoływanie dyabłów, różne rzeczy i zażegnywania są u nich na porządku dziennym; bardzo często zdarzają się wśród nich opętania i jawne obcowanie z szatanem. Czyny nadzwyczajne, jakie się u nich zdarzają, uczeni przypisują magnetyzmowi lub hypnotyzmowi; co do nas, mówi ks. Favier, jawną jest, że to wpływ szatana. W objawieniach tych mieli oni otrzymać środki, zabezpieczające ich, jak się chełpili, przed kulami Europejczyków, lub, gdyby ich nagle zaskoczyli, mieli zostać uniesieni w obłoki. Pewni, że oko Europejczyka nie dojrzy ich, całe wioski siedziały nieraz podczas napadu w niezamąconym spokoju, aż dopiero szabla żołnierska wyrwała ich z tych błogich marzeń. Żaden jednak zawód nie zdolny zachwiać ich wierzeń we wszystkie te cuda. Dla tego to właśnie cuda ewangeliczne nie robią na Chińczykach żadnego zgoła wrażenia, bo chociaż wierzą w ich prawdziwość, to na wszelkie dowodzenia misyonarza odpowiadają, że ich religia prawdziwsza, bo ma większe i na każde zawołanie cuda. Sekty „Wielkiego Noża“ i „Białego Nennfaru“ niczem nie różnią się od poprzedniej, oprócz znaku, noszonego na sztandarze, od którego biorą swe nazwy. Główny cel wszystkich tych tajnych stowarzyszeń jest natury poli-

tycznej; naczelnicy ich wzdychają do korony cesarskiej, a ich zwolennicy już naprzód dzielą się urzędami. Ten kierunek rewolucyjny sekt opiera się na odwiecznych przekonaniach chińskich, że tron jest *res nullius*, a posiadający go, ma do niego tak długo prawo, dopóki nie straci go inny. Dzięki temu przekonaniu wszystkie dynastye chińskie były produktem rewolucyi. Otóż sekty te korzystając z ogólnej niechęci narodu przeciw wpływom europejskim, rzuciły się do mordów i łupiestw, w przekonaniu, że lud porwą za sobą i z jego pomocą uda im się strącić znienawidzoną dynastyę tatarską. Cesarzowa zaś zdolna intrygantka, będąc pewną, że rządy europejskie nie będą patrzały na te gwałty obojętnem okiem, sama podobno kierowała tym ruchem, aby kule europejskie uwolniły ją od obawy, grożącej z ich strony dworowi cesarskiemu. Ogółowi sprawy te były zupełnie obce; zwrócono dopiero baczne oko na nie, kiedy 17 czerwca odbił się o uszy Europy huk armat, burzących port Taku. Nie podobna przypuścić, żeby tak straszna nawałnica miała się zerwać nagle bez poprzednich prognostyków. Owszem było ich aż za wiele. Od samego początku roku 1900 skarżą się misyonarze na ucisk zbuntowanych band, które mordowały i łupiły bezkarnie chrześcijan. Mgr. Reynaud, wikar. apost. Czekiangu użala się w liście dat. z kwietnia na nadużycia i gwałty popełniane na chrześcijanach. W maju tenże biskup donosi, że jakiś In-wang-te (In o 10 tysiącach cnót) pali na czele swych band kaplice chrześcijańskie i morduje niewinnych; mamy nawet z drugiej połowy stycznia list pisany przez naszego konfr. ks. Lepers'a, w którym wprost mówi, że w Chinach straszne zapowiadają się rzeczy. Ale to wszystko jest nam mniej więcej już znane

z poprzednich roczników, a zwłaszcza z listu Siostry Moniak pisanego z Szanghaju, pozwólmy jej zatem kontynuować opis tych krytycznych chwil, których sama była świadkiem.

J. M. J. W. Tien-Tsin, 6 września 1900

Tyle mam do pisania, że nie wiem od czego zacznę. Chyba od mojej podróży do Tień-Tsin. Siostry nasze po trudach oblężenia i bombardowania, prosiły o pomoc. Między ochotnikami byłam ja i Siostra Mirska. Należałam do liczby wybranych i dnia 10 sierpnia opuściłyśmy Shang-hai, by nieść pomoc Siostrom naszym w pielęgnowaniu rannych i chorych żołnierzy, nieszczęśliwych ofiar wojny. Podróż nasza nie była zajmująca na okręcie, pełnym zapasów dla armii. Od Shang-hai, morzem Żółtem na północ, potem zatoką do Pe-Tcheli, po tygodniu żeglugi, stanęliśmy w Ta-ku, wśród obozu wojennego, złożonego z wojska francuskiego, angielskiego, niemieckiego, japońskiego, rosyjskiego, amerykańskiego. Wieczór był, niepodobna było kończyć podróży, zmuszone byłyśmy jeszcze jedną noc na okręcie przepędzić. Prawda, żeśmy się nie bardzo gniewały, bo to była pierwsza zajmująca rzecz od naszego wyjazdu. Przy oświetleniu elektrycznèm było coś uroczego widzieć te tysiące, krzątające się około sporządzenia wieczerzy. Muzyka, ogniska, patrole, sygnały, które trwały do późnej nocy, dodawały nam ochoty dostania się czemprędzej do Tien-Tsin, gdzie nas z niecierpliwością oczekiwano. Wczesnym rankiem adjutant admirała stawił się by nam towarzyszyć na dworzec kolei żelaznej. Pociąg pełen wojska, armat, koni, bydła i t. d., a pomiędzy tem wszystkiem my jak cztery kurczątka. Oglądali też nas! Dano nam miejsca, jak je nazywano ho-

norowe, deszcz nieszczęściem padał, na wojnie jak na wojnie trudno było się umieścić, bo wszystkiemi zakątami woda zaciekała. Nareszcie wśród odgłosu muzyki wojskowej, hurra i wiwatów, pociąg ruszył i ot my w drodze do Tien-Tsin. O! jakże smutne przejście! Spotykamy wioski zniszczone, wyludnione i spalone ze szczętem, nie obaczysz ani istotki żyjącej. Gdzie mieszkańcy? Może zdołali umknąć ze życiem, ale co pewniejsza, znaleźli śmierć w płomieniach lub z ręki żołnierza. Dojeżdżamy do pobojowiska, pokrytego tysiącami mogił. Odróżniamy mogiły europejczyków i Chińczyków. Ot i w Tien-Tsin to samo zniszczenie. Piękne miasto w gruzach. Wytrzymało też miesiąc oblężenia i bombardowania. Obecnie jest w ręku francuzów. Inne narodowości mają tu także swoje cząstki. Wśród ruiny widnieje dom siostrzeński. Robi wrażenie Częstochowy. Nie można dosyć podziwiać cudów opieki Bożej nad nim. To też jeden z doktorów wojskowych wołał: „Potrzeba żeby to był dom Sióstr, by się takie rzeczy działy.“ Ponieważ w domu było przeszło 200 rannych, Chińczycy nie przestawali wysyłać w te strony kul armatnich. Dwie bomby armatnie wpadły do domu, przeszły na wskroś i nad głową jednej siostry, która była chora. W murach uszkodzenia, szafy, stoły, obrazy podziurawione, nikt nie poniósł szkody, mimo tego Siostry krzątały się koło swych chorych, nie mając czasu myśleć o niebezpieczeństwie, choć kule koło nich padały. Miały rannych Francuzów i Rosyan, pomiędzy którymi mnóstwo było Polaków i Unitów. Nieszczęśliwi nie mieli nikogo, ktoby ich rozumiał. Jaka szkoda żem tu wcześniej nie przybyła. Budowali wszystkich oznakami swojej wiary. Gdy bomba wpadła do izby zgromadzenia, przemienionej na kaplicę, jeden z oficerów

Polak wyniósł Tabernakulum z Najświętszym Sakramentem, a uczynił to z takiem przejęciem i wiarą, że Siostry do łez były wzruszone.

Obecnie mamy głównie szpital dla wojska francuskiego. Inne narodowości pourządzały dla siebie ambulanse. Wszystkie dzieła dla Chińczyków zostały w zawieszeniu aż do ukończenia wojny Ja tu zajęta jestem w aptece, gdzie codzień przeszło 200 recept trzeba przysposobić. Pomagam w chwili wolnej w sali rekonwalescentów, gdzie jest chorych najwięcej. Umieszczeni są w naszej pięknej kaplicy, bo dom jest zamały na taką ilość chorych. Mieszczą się także w domu naszym setki kobiet chrześcijańskich z dziećmi. Mężczyźni są na misyi. Domostwa ich popalone, ledwie z życiem ujść mogli. Serce się kraje, patrząc na ich głodem i cierpieniem wyniszczone oblicza. Tysiące ich po drodze wpada w ręce zbójów, którzy ich mordują bez litości. Przybywają tu misyonarze, szukając swoich owieczek, które wysłali do Tien-Tsin, a które bez wieści zginęły. Pocieszające dla członków Dzieła św. Dziecięctwa męczeństwo przeszło 100 dzieci chłopców od 5 do 10 lat. Zabrano je z domu Sióstr naszych w Pekinie, zaprowadzono do Pagody, zmuszając je czołem mierzyć przed posągiem Pussa-dyabła. Zaczęli od najmniejszych. „Zabijcie nas, my czcimy prawdziwego Boga, — wołały dzieciątka i tak dały życie za wiarę. Wzdryga się natura i uczucie ludzkości w jak barbarzyński sposób je pomordowano. Dobry zakątek nieba zaludnił się męczennikami w Chinach.

Jesteśmy tu w sąsiedztwie Pekinu. Dochodzą nas pewne wiadomości. 15 sierpnia armie enropejskie zdołały zdobyć bramy miasta i dotrzeć aż do pałacu cesarskiego. Europejczycy, którzy są przy życiu, są więc uwolnieni. Cesarzowa uszła po kryjomu z Pekinu, nie można

więc traktować o pokój. W pagodach pogańskich znachodzą niezmierne skarby, którymi się dzielą. Opowiadają, że znaleziono szczerozłoty posąg Pussa niezmiernej wartości, którego teraz strzegą oddziały wojsk, z obawy, by go kto nie skradł. Mają z niego bić pieniądze do równego podziału. Pekin podobnie jak i Tien-Tsin ma być zupełnie zrujnowany. Pod miastem znajdują się katakomby, i tam to Chińczycy podkładają miny, w częściach zamieszkałych przez Europejczyków. Otrzymaliśmy list jednej z Sióstr naszych, w którym mówi: „Wyobraźcie sobie nagromadzony stos drzewa, kamieni, połamanych drzwi i okien, a będziecie mieli obraz naszego domu. Nietknięta została kaplica, dormitarz i refektarz i część domu przeznaczonego na żłóbek, 70 przeszło osób z domowników i dzieci znalazło śmierć w czasie podminowania.“ Przełożona jednego z domów, G. Jaurias, umarła tknięta apopleksyą d. 21 sierpnia, resztki Sióstr są na wpół umarłe, bez żadnego bezpieczeństwa. Otrzymało palmę męczeństwa ośmiu księży, pomiędzy którymi pięciu Misyonarzy 2 braci i jeszcze dwóch braci szkół chrześcijańskich.

Ojciec d'Addosio przeszłego roku dawał nam rekolekcye, zaczął już był męczeństwo, bo miał obie ręce spalone. Pokrajali go Chińczycy w kawałki, a uciętą głowę obnosili na końcu piki po mieście. Pomimo wszelkich usiłowań ani czaszki ani jego ciała nie znaleziono. Jakże to smutne! Kiedy Bóg raczy przemienić to nieszczęście! Spodziewamy się jeszcze co pewna około Bożego Narodzenia głodu i co nieoddzielne zaraźliwych chorób. A może jeszcze Europejczycy pobiją się między sobą, gdy przyjdzie do podziału Chin.

Dziś 10 września. Jeszcze jeden list z Pekinu z małymi szczegółami. Dom, jak wspomniane wyżej, stos gru-

zów, ci wszyscy, którzy teraz przychodzą go zwiedzać, powiadają, że to oczywisty cud, że Siostry są przy życiu; 250 dzieci ze żłóbka, 20 kobiet i 5 marynarzy zginęło w gruzach podminowania. Do tego stopnia cierpieli brak pożywienia, że wszystkie liście z drzew zbierali i jeszcze szczęśliwi, że je mieć mogli. Przybywają do Chin niezliczone armie ze wszystkich narodowości, znak, że to jeszcze nie koniec nieszczęść. Na ulicy spotyka się ludzi wszystkiej rasy i dziś widziałam oddział Indyan. Codzień prawie mówię po polsku, po rosyjsku, często potrzeba zgadywać, jakim kto do ciebie językiem się odzywa, by szukać tłumacza. Obecnie mam do pilnowania jednego Greka i Czerkiesa, obydwaj mówią po rusku, to też są zadowoleni. Czerkies pytał swego brata, który jest w armii rosyjskiej porucznikiem: Dla czego go tu nikt nie rozumie z wyjątkiem jednej Siostry. Na niedzielę postarałam się w kuchni, by przyrządzono pirogi dla moich „Rusinów:“ — „o dawajte peroži, dawajte!“ Uciecha niezmierna, ale oto kłopot, bo Francuzi gwałtem chcą kosztować ruskiej potrawy. Szczęściem że jeszcze znalazło się dla każdego po jednemu. Bardzo im smakowały. Jeszcze jedna historya: Msza niedzielna. O 7 rano dzwoni elegancki porucznik amerykański. Przedstawia się jako kapelan wojskowy, przysłany dla odprawienia Mszy św. dla chorych. Siostra mierzy go od stóp do głowy, widzi na ramionach zamiast epilotów krzyż z galonu, prowadzi go do zakrystyi i dzwoni na mszę. Hałas w domu dla czego dzwoni, nikt księdza nie widział. Siostra zakrystyanka zastaje p. porucznika przyrządzającego kielich do mszy, zła do czego się mięsza, przystępuje z zapytaniem: „Czy to Pan będzie służył do Mszy św.? „Nie ja — ja ją mam odprawić,“ ale alba zanadto przeźroczysta, czyby nie mo-

żna temu zaradzić; dalej na pomysł urządzają wpięcie z komży, szpilki pomagają. Na koniec domowy ministrant, chińczyk, po kątach domu szuka księdza, wchodzi do zakrystyi: „Na li ju szynfu?“ ja pójdę na misyę zapytać się. „Cej czeli szynfu“ to ksiądz. Dopiero biedak kontent, przywitał go po chińsku, uderzając czołem o ziemię i pytając: „Szynfu - hau?

Dnia 11 września. Nie ma nowych wiadomości, o pokoju ani myśleć i owszem coraz nowe armie nadchodzą, codzień staczają małe bitki z Bokserami t. j. Chińczykami, a podobno Anglicy z Francuzami zaczynają na dobre sobie robić na *despet*. Dom nasz zaczynają naprawiać tudzież i sprzęty podziurawione, wyjmujemy kołnierze i kornety i inne podziurawione, w murach kule i wszyscy nadziwić się nie mogą, że się ogień nie zajął. Tak to Bóg czuwa nad swojemi.

Na tem kończę moje opowiadanie, prosząc o modlitwę za wszystkimi nieszczęśliwymi.

S. Ludwika.

Wspomina Siostra Moniak wprawdzie o klęskach, jakich doznali nasi konfratrzy w Pekinie podczas oblężenia. Trzebaby jednak o tem powiedzieć coś więcej. W tym celu posłuży nam list ks. biskupa Favier, pisany do ks. Generała zaraz nazajutrz po wkroczeniu wojsk europejskich do Pekinu.

Pekin, 16 sierpnia 1900.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Wczoraj wkroczyły wojska sprzymierzone do Pekinu, a dziś rano zostaliśmy oswobodzeni przez wojska francuskie. Podczas tych dwóch miesięcy oblężenia rzucono na Petang (dzielnica, w której znajduje się katedra i główne zabudowania misyonarskie) 2400 granatów i kul armatnich. Wszystko uległo zupełnemu zniszczeniu; ka-

tedrę trzeba będzie odbudować. Miny, kule i głód zabrały nam wielu ludzi. Żywności mieliśmy jeszcze na dwa dni, licząc po dwie uncye dziennie na osobę. Zjedzono wszystkie zwierzęta, wszystkie liście z drzew, a nawet chwytano się korzeni drzew. Przeszło 120 dzieci umarło, a 51 zostało żywcem pogrzebanych wskutek wybuchu min; w ogrodzie mamy 4000 mogił. Trzy tysiące chrześcian zdołaliśmy ocalić.

X. Chavanne umarł wskutek rany i ospy, na którą zapadł podczas oblężenia. XX. Garigues i Doré zostali męczennikami na swoich wyznaczonych im posterunkach. X. Addosio został zamordowany na ulicy, w chwili, kiedy pospieszał na Petang. Doszła nas jeszcze wieść o śmierci 4-ech czy 5-ciu konfratrów chińskich, a może znajdą się jeszcze i inne ofiary — ale o tem później. W Pekinie wszystkie nasze zabudowania zostały spalone; najbardziej ucierpiał Petang, który broniony przez 40 marynarzy, bohaterski stawiał opór. — Inne szczegóły na później. Wycierpieliśmy wiele, lecz Bóg, Najśw. Panna i Święci ustawicznie działali cuda.

Proszę o ojcowskie błogosławieństwo. „Och, bądźmy dobrej myśli, jak mawiał św. Wincenty, a wszystko da się powetować“ — z łaski Boga odzyskamy wszystko cośmy stracili. W naszym tylko wikaryacie mamy przynajmniej 2000 męczenników — będą nas wspomagali w niebie. Oprócz małego osłabienia wszystkim powodzi się dobrze. Twój w Chrystusie Panu najuniżejszy sługa

†. A. Favier.

P. S. Siostra Jaurias zaopatrzona ŚŚ. Sakramentami poszła do Boga po zasłużoną nagrodę.

Strat, jakie poniosły obie nasze rodziny nie można jeszcze z powodu braku źródeł dokładnie obliczyć. X. Boscat,

wizytator prowincyi chińskiej nadsyła do Paryża niektóre szczegóły o śmierci zamordowanych konfratrów. Oto co pisze:

„Czcigodny X. Addosio został zamordowany już nazajutrz po wkroczeniu wojsk sprzymierzonych do Pekinu. Pospieszył on z ambasady francuzkiej, aby zamkniętym w Petang zwiastować błogą nowinę o swojem i ich uwolnieniu. Była to nieroztropność, ale nieroztropność, do której popychał go heroizm pięknego jego serca. Niestety — zaledwo postąpił kilka set kroków, został pochwycony przez żołnierzy księcia Tuana i zamordowany. X. Chavanne umarł na ospę w Petang; XX. Doré, Garigues i Ly Bartłomiej zostali spaleni w ich własnych kościołach, również X. Nié Piotr w swej kaplicy w Jauszau w prefekturze Tiensinu. Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia poniosło stratę tylko w jednej osobie, Siostrze Jaurias, która przecierpiawszy z największym spokojem trudy dwumiesięcznego oblężenia poszła pełna nadziei i wesela po zapłatę do Pana. W innych wikaryatach naszego zgromadzenia niema utraty w osobach, ale wszędzie ruiny. W wikaryacie Mgr. Vica pozostała tylko jedna rezydencya misyjna w Fuczan całą, z reszty kupa gruzów. Ależ czy i ona doczeka jego powrotu?“

KRONIKA.

Kraków-Kleparz. Z końcem ubiegłego roku i zarazem wieku, ludzie mimowolnie lubią zastanawiać się nad przeszłością, jaką przeszli i stąd wysnuwają wnioski co do teraźniejszości i przyszłości. Odnosi się to nietylko do jednostek, ale do Zgromadzenia i do pojedyńczych naszych domów. Przyszłość naszego Zgromadzenia leży w ręku Boga, lecz trudno nie uwielbiać opatrzności Bożej, gdy cofniemy się myślą do niedawnych początków domu naszego na Kleparzu i porównamy z tem co jest obecnie. Chociaż centralny dom kleparski zasila ośm innych domów misyonarskich, mimo to liczba jego członków nie zmniejsza się, owszem z łaski Bożej wzrasta. Obecnie na Kleparzu mieszka 18 księży, 65 kleryków, pośród których jest 20 seminarzystów, liczba zaś braci wynosi 18.

Co się tyczy zmian zaszłych w ostatnim kwartale zaznaczyć można, że subdyakon Bartłomiej Szulc wyjechał do Rzymu, do międzynarodowego domu naszego na wyższe studya teologiczne. X. Jakób Konieczny na prośbę miejscowego ordynaryatu przeznaczony został od 1 grudnia na kooperatora w sąsiedniej parafii św. Floryana, aż do przybycia nowego proboszcza. X. Wojciech Wdowicki superyor w Nowej Wsi, wyjechał dla

poratowania nadwątlonego zdrowia, do konfratrów, w Nizzy; nieobecnego zaś zastępuje X. Walenty Ciopalski. Nadto X. Tomasz Sołtysik objął kapelanię szpitala powszechnego we Lwowie. X. Stanisław Dudek pojechał, na jego miejsce do Jezierzan.

Uroczystości ku czci błogosławionego Franciszka Clet'a, jakie się odbywały na Kleparzu, podano obszerniej na innem miejscu. Tutaj zaś trudno nie wspomnieć o dwóch innych wydarzeniach, jakie zaszły na Kleparzu t. j. o uroczystem przyjęciu i uczczeniu najprzewielebniejszego X. biskupa Webera i o obchodzie jubileuszowym X. Franciszka Kamińskiego z okazyi odprawienia stu misyj, do czasu jego pobytu w naszym domu.

Już od dawna chcieliśmy mieć w swoich murach przezacnego X. biskupa Webera i oddać mu należny hołd wdzięczności za jego miłość i dobrodziejstwa, jakie świadczy obydwom Zgromadzeniom św. Wincentego à Paulo. Jakoż wreszcie okazya ku temu nadarzyła się przy końcu zeszłego roku. Powołano go bowiem na współkonsekratora dla X. biskupa Nowaka, którego konsekracya odbyła się 30 grudnia r. z. Dostojny X. Gość nieomieszkał, jak zwykle, nawiedzić XX. Misyonarzy na Kleparzu. Teraz spotkała go miła niespodzianka. Wprowadzono go bowiem do naszego oratoryum, gdzie od dawna wyczekiwało go liczne grono kleryków z instrumentami muzycznymi różnego rodzaju — słowem doborowa orkiestra. Przy dźwiękach marszu wstąpił najprzew. X. biskup na wywyższenie. Następnie powitał go X. Wizytator Kiedrowski krótką, lecz z serca płynącą mową, w której zaznaczył, że św. Wincenty nasz założyciel, w spuściźnie przekazał nam cześć i mi-

łość ku kapłanom, a zwłaszcza ku biskupom i dlatego zowie się *eclesiasticorum parens piissimus.*

Otóż zebrani tutaj synowie św. Wincentego, z wdzięczności i miłości, jaką pałają ku Jego Biskupiej Mości, urządzają ten wieczorek, aby w Nim uczcić godnego zastępcę apostołów, czynią to zaś i z tego tytułu, aby w jego osobie uczcić męczennika, który dla sprawy Bożej tyle burz i nawałności przecierpieć musiał. Niebawem nastąpiły produkcye muzyczne i deklamacyjne, tudzież śpiewy. Program był obfity i jak sam dostojny Gość się wyrażał bardzo stósownie dobrane i urozmaicone utwory, które z przejęciem i wielką dokładnością oddawano.

Nakoniec powstał najprzewielebniejszy X. biskup i pobłogosławiwszy obecnych z prostotą i namaszczeniem, przemówił i dziękował najpierw za miłą niespodziankę i owacyą, jaką mu zgotowano, następnie upewnił, że oddawna żywił i żywi do duchownej familii św. Wincentego miłość serdeczną i szacunek, że pracom tak Misyonarzy, jako i Sióstr Miłosierdzia pilnie się przypatruje, które wydaje wszędzie błogie owoce; wreszcie życzył, aby nasze Zgrowadzenie wzrastało ciągle w liczbę swych członków i to w misyonarzy pełnych ducha Bożego i przyczyniało się do chwały Bożej i zbawienia dusz ludzkich. Krótkie owe chwile, miła postać X. biskupa i słowa jego, głęboko się zapisały w sercach uczestników tej domowej, a tak serdecznej uroczystości.

Drugiem wydarzeniem godnem wzmianki na tem miejscu, jest jubileusz X. Franciszka Kamińskiego. Pan Bóg w swej dobroci, użyczył swemu wiernemu słudze tę łaskę rzadką, że prace misyjne do setki doprowadził. Chociaż nie jest to naszym zwyczajem w sposób szczególny obchodzić tego rodzaju jubileusze na ziemi, to

jednak tą razą odstąpiliśmy od tej zasady dla słusznych powodów. Chodziło tu głównie o to, aby zaznaczyć, jak buduje nas wszystkich praca tego kapłana z dawnej zniesionej prowincyi polskiej, który tak ukochał nasze Zgromadzenie i pracę misyjną, iż tego zapału nie ostudziły w nim ani długoletnia Syberya, ani dobre widoki w Królestwie po powrocie z wygnania, ani wiek podeszły, lecz powrócił do nas i z miłością oddał się pracy na misyach.

Obchód jubileuszu X. Kamińskiego odbył się w uroczystość św. Jana Ewangelisty, a miał przebieg następujący:

Pod wieczór około godziny 5, przybrano pięknie nasze oratoryum, zeszli się konfratrzy z domu, a z obcych byli i ze Stradomia i z Nowej Wsi. Gdy dźwięki naszej domowej orkiestry ucichły, zabrał głos najczcigodniejszy X. Wizytator i w te mniej więcej przemówił, słowa:

»Moi Bracia! Cóż to znaczy ten obchód? czy to tylko zabawka, jakaś rozrywka? Nie — Owszem poważna myśl nas tu dzisiaj zebrała. Jednemu z naszych kochanych konfratrów pozwolił Bóg doczekać w tym roku 100 jubileuszu na polu misyjnem. To wielka pociecha; powiedziałbym, wyjątkowy zaszczyt od Boga. To się też chcemy nietylko rozerwać tymi waszymi utworami, ale też i przypatrzeć tej właśnie pracy, którą nasz Jubilat tak chwalebnie wykonał.

Proroka św. unoszącego się w duchu nad ziemią, niektóre dzieła sług Bożych jakby wcale nie zastanowiły. Cały okres patryarchów, tyle wspaniałych postaci między nimi — pominął. Przenosi się duchem w epokę Chrystusową i tu nie uwielbia męczenników, ani anachoretów: jedno mu się tylko podoba i w uniesieniu woła: »O jako piękne na górach nogi opo-

wiadającego i rozsławiającego pokój: opowiadającego dobre!« (Isai. LII. 7). O! jak też to śliczne te stopy naszych misyonarzy, co tak ustawicznie obiegają góry nasze i wioski i miasteczka opowiadając ewangielie zbawienia, zwiastując pokój. Dziś tu mamy bohatera naszego, który już okrągłą stówkę takich gonitew skończył! To chyba jest coś takiego, nad czem się najsłuszniej zadziwić można! Bo takie prace olbrzymie, jak nasze polskie misye odbywać, gdzie trzeba nieraz w jednej parafii całemi tygodniami siedzieć — i to nie czekać na słuchaczy lub penitentów, jak za granicą, lecz lud sam ciągnie od rana do wieczora i przy misyonarzu ślęczy; takie misye odbywać, w czasie których, gdy przyjdzie czas spoczynku, to nieraz i do trupiarni zaprowadzą, albo gdzieś do stęchłego pełnego wilgoci kąta, gdzie biedny misyonarz zdrowie nadweręża i tyle innych niewygód znosi; takich mówię misyj odbyć 100, to doprawdy rzecz heroiczna!

Dzisiejszy nasz jubilat w pierwszych latach swego kapłaństwa, kształcił młodzież. Niebawem przyszły czasy, gdzie Bóg te kwiaty i owoce młodzieży naszej na ołtarzu ojczyzny złożył. Wtenczas to i naszego kochanego jubilata zakuto w kajdany, włóczono po cytadelach, aż zapędzono w daleki Sybir. Tu Bóg po wielu latach powiada: »Dosyć tego; dalej złośliwości ludzka, nie postąpisz!« I znowu pozwolił sludze swemu do ojczystego kraju powrócić. Tu mógłby nasz jubilat sobie powiedzieć: »Możebyś spoczął? dosyć się natłukłeś po świecie.« »Nie — odpowiada sobie — ja wrócę do konfratrów, z nimi chcę pracować, przebiegać góry, doliny, miasta i wioski, do ostatniego tchu.«

A kiedy tu do nas przed 15 laty zawitał, pamiętam dobrze, jak prosił: »Tylko mi też spocząć nie daj-

cie!« Dziś już i wiekiem przygnieciony i pracą stargany, a jak mu tylko konfratrzy wspomną: »Ojcze, pojedziesz z nami?« zaraz gotów, choćby i ostatek sił swoich P. Bogu poświęcić. I cóż ci za to, jubilacie nasz kochany damy? Skarbów doczesnych sami nie mamy, żeby cię niemi uczcić. Zresztą tem wszystkiem wzgardziłeś! Podziękować ci nawet nie umiemy i nie potrafimy. Chyba cię przeprosimy, żeśmy, może nie zawsze umieli uczcić szczęście, jakie ma dom, w którym te »nogi piękne opowiadających pokój, zwiastujących dobre« — spoczywają... Za to cię przeprosimy, a zarazem zapewnimy, że w twoje ślady wstępować będziemy.

Ja to dobrze uważam, jak pięknym przykładem wzorowego misyonarza nam tu przyświecałeś zawsze. Wracacie z misyi strudzeni, zmarnowani, a tu skoro tylko dzwonek się odezwie o 4, już nasz staruszek ciągnie z piętra na medytacyą. Zejdzie się lud do kościoła naszego, znowu on pierwszy idzie do konfesyonału. My za to nawet wdzięczności okazać ci nie potrafimy, ale prace twoje gorliwe, policzy i nagrodzi Bóg.

Po tej prześlicznej mowie, która nas do łez rozczuliła, grano dalej według ułożonego programu najrozmaitsze kawałki, wygłoszono 2 deklamacye, a jeden z alumnów odczytał swą pracę o misyach pierwszych naszych konfratrów w Polsce.

A teraz rzućmy pobieżnie okiem na prace ewangieliczne w ciągu ubiegłego roku dokonane, a najpierw prace miejscowe.

Nasz czerwony kościółek, jak go ludzie nazywają, jest widownią ciągłej pracy ewangielicznej. Schodzą się do niego nieraz z daleka grzesznicy i z Galicyi i ościennych krajów, aby złożyć brzemiona grzechów w konfesyonale. Na sądzie Bożym okażą się jawnie dziwne rze-

czy i cudowne nawrócenia, jakie w tem miejscu zachodzą szczególnie w niedziele i święta, tudzież w czasie adwentowym i postnym i z okazyi różnych uroczystości krakowskich lub pielgrzymek, oblężone są konfesyonały pobożnymi penitentami. Niektóre też nabożeństwa jak n. p. majowe lub zaduszne, świąteczne i niedzielne uroczystości, ściągają liczną rzeszę wiernych, tak iż nasz kościółek jest przepełniony. Ceremonie dobrze zachowywane przy udziale licznego naszego kleru przyczyniają się niemało do podniesienia nabożeństwa. We wszystkie niedziele i święta, przez cały maj i przez oktawę dni zadusznych, głoszą kapłani słowo Boże. O rezultacie tych prac ewangielicznych świadczy ta okolicznośći, iż liczba komunikantów w roku 1900 wynosiła przeszło czterdzieści tysięcy.

Prócz tego odbyło się w ubiegłym roku siedm seryj rekolekcyj ludowych. O czterech z nich mówiły już *Roczniki* nasze, trzy nowe odprawiły się w zeszłym kwartale. Tego roku, gdy późną jesienią misyonarze powrócili ze swych apostolskich wycieczek, trochę baliśmy się rozpoczynać dawnym trybem rekolekcye, aby na tem nie ucierpiał nasz kościółek świeżo pomalowany. Aby jednak nie przerywać tradycyjnej nici rekolekcyj ciągnących się od lat ośmnastu, postanowiliśmy to święte dzieło dalej prowadzić. Jakoż niedługo stawiło się na pierwszą seryę od 26 do 30 listopada około 300 kobiet przeważnie ze Ślązka pruskiego. W pierwszym zaraz dniu rekolekcyj t. j. 27 listopada wypadło święto »Objawienie Cudownego Medalika Najśw. Maryi Panny« u nas uroczyście obchodzone. Z okazyi słyszanych nauk cześć ku Najśw. Maryi Pannie Niepokalanie poczęty i wiadomość o cudownym medaliku Maryi, rozeszła się w dalekie strony do chat biednych górali, poszła po za kordon rosyjski

do Polski i poszła do pruskich miast i wiosek. X. Leon Gąsiorowski i tą razą jak inne lata umyślnie przyjechał na te rekolekcye i wiernie nam pomagał. Trudność teraz mamy wielką z pomieszczeniem na noclegi rekolektantów, gdyż ubikacye dawniej dla nich przeznaczone, teraz są przez naszych zajęte. Poczciwy X. Siemaszko w swym zakładzie w tej i następnych seryach część pątników do siebie łaskawie przyjmował i nocne schronienie im dawał. W oktawę Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, zeszły się na drugą seryą dziewczęta, było ich 580. Nocleg część z nich miała w naszych zabudowaniach w salach katechizmowych, część znalazła pomieszczenie u X. Siemaszki, a reszta schroniła się do poczekalni przy szkole św. Stanisława u Sióstr Miłosierdzia.

Spowiedzi słuchaliśmy przeważnie sami z Kleparza przyczem pomagali OO. Paulini i Augustyanie. Na zakończenie przybył Najprzewielebniejszy Książę-Biskup, odprawił mszę św., rozdawał Komunię św., bierzmował do 100 osób, a potem według swego zwyczaju serdecznie i ciepło do zebranych przemówił, zalecając nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, która nie tylko sama w sobie jest wielką i czcigodną, lecz dobrą dla nas bo ucieczką dla grzeszników, a wytrwaniem dla sprawiedliwych. Postać Księcia-Biskupa, Jego łaskawe słowa, wyciskały łzy radości i wzruszenia u tej mnogiej rzeszy.

Zaraz następnego tygodnia t. j. od 17 do 21 grudnia nadciągnęli mężczyźni żonaci i nieco młodzieży. Powiadają zwykle o chłopach, że są do nabożeństwa, do pokuty i w ogóle do Pana Boga tępi i ociężali, ale tu na rekolekcyach, całkiem inni tak, iż można powtórzyć za X. Antoniewiczem, »że połowę nieba polskie chłopy zajmą.« W domu niejeden z nich zbytkuje, wojuje, że

mu rady dać nie mogą, a tu pokorniutko głowę zwiesi, usta zamknie, nic nie mówi i rozmyśla jako mnich. W domu u siebie szuka wygódek i nikt mu nie raz dogodzić nie może, a tutaj się wygłodzi, napije się trochę herbaty, zdrzemnie się gdziebądź w kącie na garści słomy i jeszcze sobie chwali, że to dla niego za wiele. Było wszystkich mężczyzn 380. Przez cały czas zachowali się poważnie i przykładnie. Dwie nauki powiedział do nich przewielebny X. Wizytator Kiedrowski, a trzeba było widzieć, z jaką uwagą go słuchali! W słuchaniu spowiedzi pomagali znowu OO. Augustyanie, Paulini i Franciszkanie. Książę-Biskup przybył już w czwartek ze mszą św., Komunię św. rekolektantom rozdawał, bierzmował, a potem przemówił znowu gorąco i po ojcowsku ich upominał, aby korzystali z łask tu odebranych, za grzechy pokutować nie ustawali. Chwalił ich gorliwość, że dla zbawienia swej duszy, z tak daleka przyszli, bo niektórzy z nich aż z Poznańskiego, upomniawszy, aby w dobrem wytrwali, udzielił im jeszcze swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Serca nasze radość przepełniała na widok owego pobożnego ludu, który oczy i ręce wyciągał do swego arcypasterza, zwłaszcza ślązacy nadzwyczaj byli uszczęśliwieni i zachwyceni Jego łaskawością i za odjeżdżającym jeszcze wołali: »Bóg zapłać — my nie warci tej łaski, jaką nam Książę-Biskup wyświadczył!«

Do prac miejscowych zaliczyć wypada rekolekcye dla Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu, dokąd w różnych odstępach czasu zbierają się siostry ze wszystkich prawie domów galicyjskich. W zeszłym roku odbyło się sześć seryj tychże rekolekcyj. Dawali je kolejno XX.: Konieczny, Sołtysik, X. Buchhorn z Nowej Wsi, X. Wi-

zytator Kiedrowski, X. Block ze Lwowa i X. Rektor Sakowski.

Przed uroczystościę Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, dają zwykle nasi księża z Kleparza, rekolekcye trzydniowe, dla dzieci domowych w domu centralnym i dla dzieci Maryi z miasta, u św. Stanisława.

Pięknie się też rozwija katechizacya dzieci w naszym domu. Obecnie mimo braku miejsca, mamy pięć oddziałów dzieci uczęszczających na katechizm.

To nas wiele pociesza, że i gimnazyaliści poczynają coraz gorliwiej uczęszczać na te ćwiczenia i nauki katechetyczne, których nasi klerycy teologowie z wielką gorliwością i chętnie udzielają pod kierunkiem swego dyrektora X. Gaworzewskiego. Obecnie liczba gimnazyalistów z wyższych i niższych klas wynosi 42, na katechizm wytrwałości chodzi 40 uczniów, do pierwszej Komunii św. gotuje się 150 dzieci, liczba zaś innych dzieci uczących się religii przechodzi 100, razem więc korzysta z katechizacyi 350 uczniów.

Nasi klerycy prócz tego uczą katechizmu prywatnie osoby z miasta przychodzące, jako to: żydów, neofitów, lub zaniedbanych religijnie młodzieńców, katechizują w niedzielę służbę domową, chodzą czasami z naukami do św. Łazarza i tu chorym po salach słowo Boże roznoszą.

Nadto nasi księża są stałymi katechami w trzech miejscach: w domu centralnym Sióstr Miłosierdzia u dzieci domowych, których liczba przechodzi 120, w zakładzie X. Siemiaszki i w publicznej szkole miejskiej u św. Stanisława, która jest w domu i pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia. W tej szkole są cztery klasy, a wszystkich oddziałów jest sześć, liczba dzieci wynosi 320 uczen-

nic. X. Paweł Waszke katecheta tejże szkoły, ma 13 lekcyj tygodniowo, prócz niedzielnych nauk katechizmowych do dzieci Maryi i prócz osobnych przygotowań do spowiedzi i Komunii św., lub do bierzmowania dzieci swej opiece powierzonych.

Podobnąż pieczą duchowną otoczeni są ubodzy, którzy od wielu lat w niedziele i święta schodzą się rano na mszę św., którą osobno dla nich się odprawia w ich kaplicy, następnie wraz z doczesnym posiłkiem otrzymują chleb słowa Bożego.

Mamy także dwie kapelanie — jeden z kapłanów obsługuje chorych nieuleczalnych w zakładzie imienia Helclów, których liczba dochodzi do 150.

Obok codziennej mszy św. i częstych nabożeństw, służy tym nieszczęśliwym przez spowiedzi, nauki, chowa nadto umarłych i prowadzi osobno księgi urzędowe. Druga stała kapelania jest w szpitalu powszechnym u św. Łazarza. Tutaj ciężka i ustawiczna praca pochłania siłę dwóch kapłanów. Jestto jakoby oddzielne i samoistne probostwo, gdzie nasi księża sami prowadzą sprawy kancelaryjne z odnośnemi władzami, codziennie zaopatrują chorych na śmierć, chowają umarłych, chrzczą dzieci, głoszą w niedziele i święta nauki i odprawiają nabożeństwa — także liczną służbę szpitalną swą duchowną pieczą otaczają.

Liczba chorych w szpitalu św. Łazarza dochodzi od 700 do 800, samych chrześcian, katolików umarło tego roku 1230, dzieci ochrzczono 520, komunikantów rozdano w ubiegłym roku 16400. Szpital ciągle powiększają, budują nowe pawilony, stąd i zakres pracy, się wzmaga. Nic więc dziwnego, że sama dyrekcya szpitala usilnie się starała o drugiego kapelana pomocnika, co w tym roku nastąpiło i odtąd, X. kapelanowi

Góralowi dodany został koadjutor w osobie X. Jana Sobawy.

Obok tych prac miejscowych, są i inne okolicznościowe, jak n. p. spowiedzi w seminaryum dyecezyalnem na Stradomiu, częsta obsługa i pomoc w parafiach dokąd nas zwłaszcza do chorych wzywają. Niesiemy także chętną pomoc duchowną różnym zakonom, tak męskim, jak i żeńskim, zwłaszcza podczas odpustów służą im nasi kapłani przez nabożeństwa, kazania i spowiedzi. Raz poraz przychodzą do nas na rekolekcye kapłani z różnych dyecezyi, nawet ze Ślązka pruskiego i tutaj przez kilka dni pod przewodnictwem naszych kapłanów, oddają się ćwiczeniom duchownym. Do takich okolicznościowych prac, zaliczyć można trydua, i inne uroczystości n. p. tryduum przy zakończeniu starego roku i wieku. Przez te dni ludzie cisnęli się do spowiedzi, przychodzili wielcy grzesznicy,a niektórzy nasi gorliwi kapłani spowiadali aż po północy, w którym to czasie skończyło się nocne wyjątkowe nabożeństwo.

Przy naszym kościele zawiązane jest od dawna bractwo Najśw. Sakramentu, które też się pomyślnie rozwija pod kierownictwem X. Antoniego Buczkowskiego. Członkowie tegoż bractwa mają swe zebrania i miesięczne nauki i różne duchowne i materyalne pożytki. Liczba wpisanych członków wynosi z górą 550.

Tak się przedstawia w krótkiem naszkicowaniu miejscowa praca ewangieliczna na Kleparzu, którą sobie uwidoczniamy nie dla próżnej chwały, bo to byłoby dziecińѕtwem niegodnem nawet chrześcian, lecz na to aby zrobić obrachunek co się czyniło, aby i w tym roku i wieku dalej to prowadzić, co było dobrego, albo uzupełnić, co się zaniedbało, a wszystko na większą cześć i chwałę Bożą. Obok tych prac są i inne nie mniej cię-

żkie i ważne, które ponieważ z obowiązku spełniamy, dlatego tu pomijamy. Do nich zalicza się praca nad wykształceniem kleru naszego i członków Zgromadzenia przez częste nauki, konferencye, tudzież przez wykłady filozoficzne i teologiczne.

Dyrektorem Seminaryum naszego i w ogóle kleryków, jest X. Józef Gaworzewski, pomocnikiem jego w tej ciężkiej pracy jest X. Antoni Weiss. Nadto sześciu księży z naszego domu oddają się kształceniu naszych kleryków tak co do studyów teologicznych, jako i filozoficznych, a mianowicie XX.: Czesław Lewandowski, Bolesław Bayer, Józef Gaworzewski, Jacek Mięsopust, Antoni Buczkowski, Antoni Weiss, siódmy zaś profesor X. Józef Kryska dojeżdża ze Stradomia. W zeszłym kursie nauk uczył naszą duchowną młodzież X. Franciszek Buchhorn z Nowej Wsi i X. Sylwester Binek.

Jeżeli świętą jest rzeczą uczyć maluczkich i prostaczków, cóż dopiero uczyć i wychowywać przyszłych sług Bożych, owe dusze wybrane z pomiędzy wielu tysięcy! Tu wielka zasługa, ale nie mniejsza odpowiedzialność przed Bogiem i Zgromadzeniem. Tutaj także nie liczy się duchownych zasług, jakie oddajemy Siostrom Miłosierdzia tak licznie osiadłym w Krakowie, należy to bowiem do obowiązków, które chociażbyśmy jak najlepiej spełnili, musimy powiedzieć, jak chce Pan Jezus »cośmy mieli uczynić, uczyniliśmy«.

Aby zrobić cały przegląd działalności misyonarskiej naszego domu, trzeba się jeszcze w krótkości przyjrzeć pracom zamiejscowym.

Tutaj w pierwszym rzędzie należy uwzględnić misye ludowe, których było piętnaście w zachodniej Galicyi. Oto ich zestawienie:

			nauk wygłoszonych	wyspowiadanych osób
1. Bogumin	od	24 —28/II	7,	przeszło 1000.
2. Łososinagórna (renowacya)	»	4 —12/III	15,	» 2500.
3. Podgórze	»	18/III— 8/IV	47,	» 10000.
4. Bierzanów	»	29/IV — 7/V	23	» 2100.
5. Grabie	»	7/V —11/V	12	» 800.
6. Biskupice	»	11 —17/V	17	» 2000.
7. Jakóbkowice	»	19 —29/V	23	» 2500.
8. Dziekanowice	»	9/VI —17/VI	23	» 2600.
9. Rudzica	»	24 —27/VI	11	» 700.
10. Jaworzno	»	1/VII—16/VII	44	» 10000.
11. Mogiła	»	15 —18/IX	9	około 4000.
12. Sułkowice	»	28/IX— 6/X	20	» 1550.
13. Harbutowice	»	6 —12/X	17	» 1370.
14. Budzów	»	20 —28/X	23	» 2000.
15. Bieńkówka	»	28/X — 5/XI	23	» 2000.
			307	44120.

Cechę misyi miało tryduum, jakie nasi księża mieli w kościele Bożego ciała w Krakowie z polecenia Najprzewielebniejszego Księcia-Biskupa. I w innych parafiach krakowskich, odbywały się trydua na zakończenie starego roku i wieku i aby wierni przez spowiedź i Komunią św. godnie się usposobili do rozpoczęcia nowego wieku, który w myśl Ojca św. ma być oddany czci Jezusa Chrystusa Zbawiciela świata.

Posłuszni wezwaniu swego Arcypasterza, udali się na ową trzydniową misyą 30, 31 grudnia i 1 stycznia XX. Kamiński, Sokołowicz i Konieczny i tu jak zwykle kazaniami i spowiedzią uświęcali lud tłumnie do Kościoła się zbiegający. Przewielebny X. Wizytator Kie-

drowski, dwa razy głosił tamże słowo Boże i X. Józef Gaworzewski wypowiedział kazanie.

Tamże na zakończenie starego wieku, rano odprawił swe biskupie prymicye dzień poprzednio konsekrowany X. biskup Anatol Nowak. Późnym wieczorem pierwszego dnia nowego roku, spracowani XX. misyonarze wrócili do domu na to, aby nazajutrz rozpocząć nową pracę ewangeliczną.

Z dalszych prac poważniejszych wspomnieć trzeba o rekolekcyach dla kapłanów w seminaryum dyecezyalnem na Stradomiu, które jak zwykle odbyły się w ostatnich dniach września. Ćwiczeniom tym przewodniczył X. Czesław Lewandowski. Najprzewielebniejszy Książę-Biskup sam brał w nich udział i wszystkich budował swą pobożnością i skupieniem z jakiem te święte ćwiczenia odbywał. Wzięło w nich udział kapłanów, przeszło 60. Na zakończenie czwartego dnia sam arcypasterz odprawił mszę św., podczas której rozdał kapłanom rekolektantom Komunię św., a potem w podniosły sposób przemówił do obecnych zalecając im czystość i świętość życia, wzajemną miłość braterską, żarliwość o zbawienie owieczek swej pieczy sobie powierzonych, oraz łączność ścisłą ze swoim biskupem.

Nowiną w pracy ewangelicznej, były rekolekcye dane dzieciom Maryi we Wrocławiu, które się skupiają u Sióstr Miłosierdzia na przedmieściu Lehmgrubenstrasse.

Są to dzieci niemieckie, kazania więc do nich odbywały się zawsze w języku niemieckim. Dawniej dawali tu rekolekcye niemieccy OO. Benedyktyni, potem OO. Jezuici, a nawet niemieccy nasi konfratrzy z Belgii, w tym zaś roku pracę tę powierzył przewielebny X. Wizytator Kiedrowski naszemu konfratrowi z Kleparza X. Pawłowi Waszce, który w pierwszych dniach gru-

dnia podążył do Wrocławia i nietylko dobrze wywiązał się ze swego posłannictwa, lecz i w innym kościele po niemiecku głosił słowo Boże, a nadto urządził w kaplicy Sióstr Miłosierdzia uroczystość ku czci błogosławionego Franciszka Clet'a, jakeśmy wyżej podali. X. hr. Brühl celebrował, a X. Waszke wygłosił panegiryk na cześć naszego błogosławionego. X. biskup sufragan Marks, nader serdecznie przyjmował misyonarza krakowskiego i w polskiej konwersacyi wypytywał się o stosunki tutejszego kraju.

Jeśli mowa o pracach naszych konfratrów kleparskich po za Krakowem, to aż trudno unaocznić sobie działalność ewangeliczną przewielebnego X. Wizytatora Kiedrowskiego, który jako orzeł, przelatuje od krańca Galicyi, do Poznania, Chełmna i Wrocławia, już to dając rekolekcye Siostrom Miłosierdzia, jużto wizytując ich domy. Lecz że to jest praca ściśle z obowiązkami dyrektora Sióstr Miłosierdzia złączona, o niej tu szczegółowo nie mówimy. Ale i innym zakonom służy i wszelakim potrzebom, tak n. p. dawał rekolekcye ośmiodniowe Pannom Benedyktynkom we Lwowie na końcu sierpnia roku zeszłego; czynnie pomaga misyonarzom swemi a w urządzaniu nabożeństw i w ogóle w sprawach tyczących się chwały Bożej kazaniami zbawienia dusz, jest niestrudzony, a w pomysłach obfity.

Dowodem tego n. p. jest sprawa malowania naszego kościółka. Kiedyśmy bowiem namyślali się, czy można w tych okolicznościach rozpocząć to dzieło, wtedy przewielebny X. Wizytator polecił dalej nie zwłóczyć, lecz w imię Boże wziąść się do dzieła. Posłuszni jego wezwaniu uczyniliśmy ugodę z p. Stefanem Matejką, który niebawem zabrał się do pracy, chociaż to była pora względnie spóźniona.

Malowanie dość szybko postępowało, a w miarę pracy sam artysta-malarz to i owo upiększał i tak nasz kościółek zrzucił swą dawną brudną postać, a przyodział się odświętnie. Wchodząc do niego chciałoby się wierzyć, że to wiosna. taka świeża zieloność wieje od malowidła. Łuki połyskują teraz wyraźnie w świetle złota i błyszczące złote gwiazdy zdają się jakoby sklepienie daleko ku niebu uniosły. Milej teraz się w nim modli, dwa zaś ołtarze odnowione świeżo, dostrajają się do całości i w swej złocistej szacie pięknie się przedstawiają. Gdy jeszcze będą witraże w oknach odnowione, kościółek wiele na tem zyska.

Dwa freski w prezbyteryum zdobią świątynię — jeden z nich przedstawia objawienie się Matki Bożej Siostrze Katarzynie Labouré, a na drugim wymalowani są dwaj nasi błogosławieni męczennicy; na chórku zaś w zagłębieniu ścian bocznych, przedstawione są obrazy Serca Pana Jezusa i Serca Maryi. Nie można tutaj pominąć milczeniem poświęcenia i ofiarności tylu osób, które przyczyniły się do tego dzieła. Poczciwy brat Bartłomiej Voss na ten cel od dawna zbierał centy w tym kościółku i ta sumka uzbierana, roztrzygnęła chyba o tem, że już w tym roku zabrano się do malowania.

Rozrzewniała nas także ofiarność naszego biednego ludu. Gdyż nawet biedne służące swój ostatni zapracowany grosz przynosiły, aby coś dać Panu Jezusowi. Wszyscy też niemal misyonarze, czy to datkiem, czy swymi zabiegami, przyczyniali się do uskutecznienia tego dzieła — bracia, a zwłaszcza brat Maksymilian Talkowski i brat Bartłomiej nie szczędzili pracy i starań osobistych, aby ile możności przyspieszyć malowanie naszego kościółka. Tak więc zasiadł Pan Jezus w nowem tabernakulum i w nowym ołtarzu i odnowio-

nym kościółku i chce aby dusze, które są żywemi świątyniami Jego, także się odnawiały i zdają się mówić: »odnówcie się duchem umysłu naszego — *Renovamini spiritu mentis vestrae*«.

Stradom. Trzeci rok biegnie, odkąd z prawdziwym dla siebie zaszczytem gościmy tu w naszym kościele wielebną kapitułę krakowską wraz z całem prawie nabożeństwem katedralnem, które z powodu gruntownie i wszechstronnie przeprowadzonej restauracyi katedry, odbywać się tam nie może. W ciągu tygodnia tylko w niektóre dni przypadają anniwersarze żałobne, a że do tego jeszcze w porze późniejszej, przeto zwykle nie ma na nich nikogo. Za to w niedzielę i święta suma uroczysta o godz. 10 przemienia cichy i pusty nasz kościół w pełną świątynię, skromne stale kleryków stają się stalami kanonickiemi, a okazałe nabożeństwo i pięknie wykonywane przez chór katedralny śpiewy sprowadzają licznie wiernych. Z tem życiem jest bardzo do twarzy naszemu kościołowi, dostraja się ono doskonale do żywych barw jego malatury figuralnej, która zdaje się, iż potrzebuje tego, aby ludzie na nią patrzeli i mimowoli zaś się robi, że tak długo nie mógł on być więcej przystępnym dla wiernych i swoją uroczą szatą nie mógł więcej przysługiwać się chwale Bożej. Małą przysługę, jaką oddajemy kapitule krakowskiej ustępując jej swego kościoła, możemy uważać za pewnego rodzaju odpłatę wdzięczności za bardzo drogą naszemu sercu gościnę, jaką kiedyś udzieliła zgromadzeniu katedra na uroczyste triduum beatyfikacyjne św. Wincentego. Było to w r. 1730 dnia 5, 6 i 7 czerwca. Z powodu, że na Stradomiu kościół nie był jeszcze wykończony, na prośbę konfratrów Książę Biskup Szaniawski za zgodą kapituły przeznaczył katedrę na odbycie tej uroczystości.

Wypadła ona nadzwyczaj okazale. X. Biskup brał w niej żywy udział, zamieszkawszy na te trzy dni beatyfikacyi u konfratrów na Zamku, cała kapituła składająca się z 36 kanoników była obecną, a wszystkie stany miały swoich reprezentantów. Z góry Wawelu rozlegał się dziewięć razy dziennie huk wystrzałów armatnich, dających znać miastu i okolicy, że kościół wzywa ich do oddania czci wielkiemu bohaterowi miłości. Wieczorem wieża zegarowa była iluminowana, a rozpalone po całej górze ogniska i jarzące pochodnie rzucały blaski światła w najdalsze strony. Tak się poczęła jawna zewnętrzna cześć św. Wincentego w naszem mieście, dyecezyi i w całej tej części Polski. Dziś, gdy nas znów z senatem dyecezyi małe wzajemne usługi do siebie zbliżają, dobrze jest odgrzebać wspomnienia tych dawnych w najdroższych dla nas chwilach stosunków, bo one tak bardzo odpowiadają duchowi naszego powołania poświęcającego nas dla potrzeb sług Kościoła Chrystusowego.

W seminaryum dyecezalnem liczba powołań wzrosła w tym roku. Mamy obecnie 60 alumnów t. j. pełną liczbę, na pierwszym roku 26, a wyższe święcenia przyjęło dnia 22 grudnia 14, później zaś dwóch z powodu, że nie mogli otrzymać z dyecezyj osieroconych *litteras dimissoriales*. Z wielu względów można, zdaje nam się, wnioskować, że najkrytyczniejsze czasy dla powołań już przechodzą. Wprawdzie w wychowaniu rodzinnem, zwłaszcza po miastach dotąd chyba nie zmieniły się warunki sprzyjające rozbudzeniu i uchowaniu powołania, ale za to wielostronna akcya katechetów widocznie się przyczynia do podniesienia ogólnego ducha religijnego wśród młodzieży, przynajmniej wśród pewnej jej części która zewnątrz mniej jest narażona na pokusy. Misya

zaś kapłańska jeśli zawsze, to w zbliżających się czasach tak wielkie, a co więcej tak widoczne i uderzające przedstawiać będzie do spełnienia zadania, że musi pociągnąć ku sobie szlachetniejsze, niezepsute i wiarą owiane pierwiastki.

Od czasu, kiedyśmy się tu w liczbie powiększyli, możemy i na zewnątrz cokolwiek więcej się udzielać. Przypadła ta rola zwłaszcza na naszego współbrata, X. Binka. Dwom zakładom udziela on posługi duchownej. Zakładowi św. Jadwigi, w którym za średniem wynagrodzeniem znajdują umieszczenie ubogie dziewczęta chodzące na robotę do pracowni krawieckich, lub na inny jaki zarobek kobiecy. Ze względu na opiekę moralną, jaką w nim znajdują pod okiem Sióstr Nazaretanek w najniebezpieczniejszym dla siebie wieku, trzeba uważać to dzieło za bardzo pożyteczne i na czasie. Tu więc co niedziele rzuca X. Binek ziarna katechizmowej nauki, a na Niepokalane Poczęcie urządził z pomocą konfratrów z Kleparza trzydniowe rekolekcye, w których brało udział 130 dziewcząt. Drugi zakład dla którego możemy coś robić, to ubogich Brata Alberta na Kaźmierzu, znany dobrze od wielu lat w mieście i w kraju. I tam zbiera się w niedzielę przeszło 100 najbiedniejszych, z których jedni skutkiem wieku, czy skutkiem kalectwa biedacy, drudzy nieraz wskutek najtragiczniejszych kolei życia, noszą w sercu żywe poczucie swej nędzy, opuszczenia i obojętności, jaka ich zewsząd otacza, a przyciśnieni nieraz ciężarem nałogów, co w ich ubóstwie zdają się mieć swe korzenie, nie mogą bez ogromnego wysiłku przejść do tego, co tylekrotnie uznali za dobre. Ten sam konfrater niesie im w niedzielę i święta wraz ze Mszą św. słowa ewangelii, a przed drugą niedzielą adwentu uraczył ich również

obfitą zastawą duchowną w rekolekcyach, z których przeważnie z wielką przykładnością i z widocznymi znakami pokuty i skruchy korzystali. Owoc rekolekcyi jest tem większy, jeźli się zważy, że nie są to biedacy na miejscu zostający, lecz zmieniający się często, tak, że gdy nadejdzie znów spowiedź wielkanocna, już wielu z nich nie będzie tu obecnych.

Nowosiółki, wioska w Złoczowskiem należąca do parafii Gołogóry, w archidyecezyi lwowskiej, gdzie od r. 1822 w fundowanym przez Strzembosza, pana klucza Lackiego, szpitaliku i przytułku dla sierót pracowały Siostry, obchodziły 27 listopada p. r. wielkie święto, bo poświęcenie ku czci Najśw. Maryi Panny od cudownego medalika kościółka. Dotychczas ludność wioski obrządku łacińskiego, która wynosi 670 dusz oddalona bardzo od swego kościoła parafialnego i oddzielona od niego górami, gromadziła się w małej domowej kapliczce Sióstr — a gromadziła się tak licznie, że i korytarze były zwykle pozapełniane, aż sufity parą przesiąkłe się rwały i spadały dwa razy. Zachęcone więc przez Najprzew. X. biskupa Webera Siostry powzięły w r. 1898 myśl zbudowania osobnego kościółka. Myśl zdawała się zbyt śmiała, a przecież dzisiaj, dzięki poparciu Najprzew. Konsystorza i gorliwej pomocy księży domu św. Kazimierza ze Lwowa zapobiegliwością niestrudzoną Sióstr zamieniona już zupełnie w czyn. Nad Nowosiółkami góruje ślicznie gotycki kościółek dość pokaźny, bo długi 19·78 m., szeroki 8·20 m. i 17·25 wysoki. a wieżyczka wzbija się aż do 23·10 m. 3 okna gotyckie w obramieniu żelaznem, kolorowymi w części szybami łagodnie rzucają światło na figurę Matki Bożej, co w wielkim stanęła ołtarzu i prawą przeczystą ręką swoją rzuca obficie promienie tam w dół ku ubogiej,

ale bardzo poczciwej wioszczynie, a drugą ręką hojnie symbole łask swoich zlewa ku domowi tych Sióstr co w miłości dla swojej niebieskiej Matki tak śmiałą podjęły myśl stawiania kościółka. Cztery takież okna we większych rozmiarach oświetlają nawę. Jakby święto wielkie już obchodziły Nowosiółki, tak tam wyglądało we wigilią poświęcenia, kiedyśmy z Najprzew. X. Wizytatorem Kiedrowskim wraz z X. Domorackim wjeżdżali tam około godziny 2-giej. Lud oblegał w odświętnych szatach dom Sióstr — a X. Block, ceremoniarz uroczystości krzątał się pilnie. Ledwieśmy zajechali, siedliśmy zaraz do konfesyonałów w pięciu, bo lud przez spowiedź św. chciał się godnie przygotować na to wielkie święto. Spowiadaliśmy do 7-mej. A tymczasem zjechali się inni goście na tę uroczystość mianowicie Siostra Wizytatorka ze swą towarzyszką, Siostra Przełożona z Białego Kamienia i ze Złoczowa i X. dziekan Stachów, delegat konsystorski do aktu poświęcenia; słowem zjazd niemały, a nader jakoś uroczyście i błogo. Skoro świt na drugi dzień, lud, jakby doczekać nie mogąc chwili, w której przecież się już będzie mógł wymodlić w swoim tak upragnionym kościółku — zalegał plac przed kościółkiem i starą kapliczkę — i oblegali konfesyonały. O ósmej zaczął się akt poświęcenia, a po dziewiątej przenieśliśmy w procesyi uroczystej Najśw. Sakrament ze starej małej kapliczki do nowego przybytku. I od łez w czasie tej procesyi nie można się było wstrzymać, bo miało się przeświadczenie, że chyba do najwspanialszych bazylik nie stępował Pan Jezus z większą radością, jak do tego kościoła, do którego cisnął się za nim uradowany i uszczęśliwiony poczciwy ludek, co jak upadł przed tym dobrym Zbawicielem na kolana, a wyciągnął ręce ku tej najlepszej Matce co na ołtarzu ich

czekała, to zdawało się, że rozweselone niebo otwiera się nad Nowosiółkami i z rozkoszą przypatruje się tej chwili. Potem suma, na której JX. Wizytator kazaniem do reszty rozentuzyazmował i porwał serca ludu; po południu prześlicznie śpiewane nieszpory i znów kazanie, a w konfesyonałach praca nie ustawała i dopiero aż na drugi dzień, kiedy komunikantów zabrakło, ustała. Wyspowiadano zdaje się przeszło 800 osób. Nie chcieli wychodzić ludzie z kościoła tak się nim cieszyli a nabożeństwa na wyścigi zaraz w nim zamawiali.

Na drugi dzień zwiedziliśmy szkołę, którą prowadzą siostry. Dziewczynki w czystych sukienkach i ładnych gorsecikach w liczbie blisko 100 (62 polki, 35 rusinki) śpiewały gościom pięknie, z chłopców których przeszło 80 (przeszło 50 polaków i 30 rusinów) jeden śmiałą oracyą powitał JX. Wizytatora, a potem śpiewali krakowiaki, aż serce się śmiało. Wracając z odwiedzin X. proboszcza ruskiego, spotkaliśmy dziewczątko wychowanicę szkoły sióstr, która pędząc krówkę do małej Bernadety z Lourdes podobna, trzymała różaniec w ręku i chwaliła naszą kochaną Matkę w niebie. I znów się człowiek rozczulił tym widokiem i ucieszył się, że Pan Jezus i Jego Najśw. Matka, tak są kochani i tyle chwały mają w ubogich, ale poczciwych Nowosiółkach.

Austrya. W dniu 25 czerwca obchodziła prowincya austryacka podwójną uroczystość t. j. 50 letni jubileusz połączenia się tutejszych Sióstr Miłosierdzia z Córkami św. Wincentego à Paulo i 50-cio letni jubileusz wstąpienia do Zgromadzenia X. Müngersdorf wizytatora tejże prowincyi i dyrektora Sióstr na całą Austryą.

Historya Sióstr Miłosierdzia, założonych przez Leopoldę Brandis jest następująca:

Marya Józefa Brandis, była starszą córką hrabiego Henryka Brandis i Józefiny z domu hrabiów Welsersheimb. Obdarzona niezwykłymi przymiotami duszy i ciała, była przedmiotem ogólnej czci i miłości. Wielu bardzo ze znakomitej rodziny, przychodziło do pałacu Marburgu, by się starać o rękę młodej Maryi — a wśród nich odznaczał się przedewszystkiem jeden cnotą, nauką i taktem w postępowaniu. Gdy spostrzegła, że rodzice jej owego młodzieńca na przyszłego męża przeznaczają, zachwiała się zrazu w postanowieniu swojem poświęcenia się Bogu, chociaż czuła dziwny jakiś pociąg i sympatyą do niego. W tej wewnętrznej rozterce i niepewności udała się do kaplicy zamkowej, by u Boga znaleść odpowiedź na wątpliwości swoje. Zdawało jej się, że słyszy głos wewnętrzny: jakkolwiek twój narzeczony jest szlachetny i godny miłości, to jednak ja, który cię wybrałem, jestem nieskończenie piękniejszy, bogatszy i godniejszy twojej miłości. Od tej też chwili powzięła niezłomne postanowienie należenia wyłącznie do niebieskiego Oblubieńca bez względu na rodziców i inne przeszkody.

Chodziło już tylko o to, do którego Zakonu czy Zgromadzenia ma wstąpić a w końcu będąc przekonaną, że Bóg ją chce mieć w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, zasięgnęła rady księcia biskupa Romana Zangerle. Biskup ten dobry znajomy i przyjaciel rodziny Brandis już oddawna sprowadzić chciał siostry Miłosierdzia do dyecezyi. Korzysta więc z okazyi, utwierdzając młodą hrabiankę w jej zamiarze.

Pragnęła wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, lecz dowiedziawszy się, że Siostry we Wiedniu pierwotne ustawy zmieniły, zdecydowała się wstąpić do Sióstr w Monachium w tem przekonaniu, że one należą do prawdziwej rodziny św. Wincentego.

Trudno opowiedzieć o wszystkich cnotach, któremi zajaśniała podczas pobytu w Monachium i o wszystkich przeszkodach, które pokonała w urzeczywistnieniu zamiaru swojego.

Wreszcie 24 października 1850 r. w uroczystość św. Rafała wyjechała do Paryża w towarzystwie sup. X. Klaischera i siostry Hildegardy Robitsch. Gościnne i serdeczne przyjęcie wynagrodziło wszystkie trudy i obawy a ośmiomiesięczny pobyt w macierzyńskim domu Sióstr Miłosierdzia, był wystarczającym, by poznać ducha i zwyczaje Zgromadzenia. W wolnych chwilach tłómaczyła konferencye św. Wincentego. Już 19 lipca 1851 r. wraca do Gracu z siostrami Grand i Massun.

Z zupełnym spokojem zajęła się siostra Brandis przeobrażeniem swojego Zgromadzenia tak, że się nikt nie spostrzegł, że zostało na nowo zorganizowane. W chwili złączenia się, liczyło Zgromadzenie 80 sióstr w czterech domach. Gdy atoli liczba sióstr z dniem każdym wzrastała, odczuwano coraz bardziej potrzebę domu centralnego. W tym celu zakupiono mały dom a podczas tego gdy zajęto się jego urządzeniem, wyjechał do Paryża X. Klaischer z X. Horvath, aby odprawić seminaryum w domu macierzyńskim. Byli to pierwsi misyonarze z prowincyi austryackiej.

Dnia 24 czerwca 1852 w dniu imienin X. Generała Etienne, zamieszkała siostra Brandis w tym domku z sześciu siostrami i dwunastu seminarzystkami. Nikt się wówczas jeszcze niedomyślał, że będzie to kolebka tak wielkiej i dzielnej rodziny św. Wincentego w tej prowincyi.

X. Klaischer i X. Horvath po powrocie z Paryża zostali jaknajserdeczniej przyjęci przez biskupa Lewantu, który im w Cylei oddał kościół św. Józefa i mały

domek do mieszkania. Obok tego domu nabyła z czasem siostra Brandis inny dom, który później stał się centralnym domem Zgromadzenia Misyi.

Niebawem umiera prawie nagłą śmiercią X. Klaischer, którego zastępował X. Horvath do chwili, póki X. General Etienne nie zamianował X. Schlicka z Algeru dyrektorem Sióstr. Na tem stanowisku przetrwał lat 13; w chwili nieodżałowanej jego śmierci, liczyło Zgromadzenie Sióstr 30 domów i 300 sióstr. Miejsce jego zajął X. Müngersdorf obecny wizytator prowincyi austryackiej, którego 50 letni jubileusz wstąpienia do Zgromadzenia obchodzono wraz z 50 jubileuszem złączenia się Sióstr Miłosierdzia ze Zgromadzeniem Sióstr Św. Wincentego.

Na obchód podwójnej tej uroczystości wyznaczono dzień 25 czerwca. W tym to dniu skończyły rekolekcye Siostry służebne w liczbie 195.

Uroczystą mszę św. odprawił o wpół do 6 dostojny jubilat, wysłuchali jej wszyscy misyonarze z domu centralnego. Około godz. 9 zgromadzili się wszyscy w sali seminaryjnej, przyozdobionej w girlandy i chorągwie. Najpiękniejsze palmy i kwiaty z oranżeryi i pełno zieleni zmieniło salę wspaniały ogród. Podczas gdy śpiewano ośm błogosławieństw, złożono w podarku 3000 koron na dzieło misyi.

Po południu nadeszlo błogosławieństwo Ojca św. dla Zgromadzenia Sióstr i X. Müngersdorfera z okazyi podwójnego jubileuszu. Około godz. 3 zebrali się znowu wszyscy członkowie obydwóch Zgromadzeń w kościele Sióstr, ażeby wspólnie podziękować Bogu, za odebrane łaski i wyprosić sobie nadal błogosławieństwo niebios.

Abisynia. X. Piotr Piccard donosi w liście swoim datowanym z 12 marca 1900 r., że już ukończono bu-

dowę nowego kościoła pod wezwamiem św. Michała, którego część jest rozszerzona w całej Abisynii. Kościół ten jest położony 2 godziny drogi od naszej misyi w Alitiena. Wiele to kosztowało pracy, znojów i zachodów, nim zdołano ukończyć to dzieło. Nie tracił atoli X. Coulbaux odwagi i skoro tylko uzyskał pozwolenie na budowę kościoła od władz rządowych, natychmiast polecił zająć się robotami X. Piccard i bratu Longueépée. Już nazajutrz zgromadziło się wiele chrześcian z okolicy, by dopomódz budowie kościoła; gromadzono kamienie na fundamenta i ciosano drzewo. W miarę, jak postępowały roboty około kościoła, sąsiedni schizmatycy wysyłali zauszników swoich celem przeszkodzenia dalszej budowie. Bóg atoli błogosławił tak wzniosłej i pięknej pracy; wkrótce wzniosły się mury, a pierwszego marca został kościół zupełnie wykończony. Od tego czasu nie opuszczą chrześcianie ani jednej mszy św. w niedzielę i święta.

Filipiny. Protestantyzm przybiera coraz groźniejsze rozmiary od czasu, gdy się tu rozpoczęły rządy amerykańskie i gdy surowo zabroniono wykładu katechizmu w szkołach miejskich. Lud atoli biedniejszy, przywiązany do katolicyzmu, garnie się całem sercem do misyonarzy, a dzieci regularnie wysyła do szkół, utrzymywanych przez Siostry Miłosierdzia. Opatrzność Boża dziwnie czuwała w czasie zawieruch politycznych nad obydwoma Zgromadzeniami. Podczas powstania n. p. w roku 1898, rabowano klasztory, księży więziono — konfratrów zaś pozostawiono w spokoju. Również i rząd amerykański jest pełen uznania dla Zgromadzenia Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia.

ZMARLI:

Lucyan Picot, kleryk, 28 września 1900, w Dax (Akwitania); żył lat 24, w Zgromadzeniu 4.

X. Patrycy Dunphy,w październiku 1900, w Baltimore (Stany Zjednoczone); żył lat 61, w Zgromadzeniu 35.

Maksym Barbero, brat, 24 października 1900, w Madrycie; żył lat 67. w Zgromadzeniu 17.

Antoni Peres, brat, 31 października 1900, w Madrycie; żył lat 26, w Zgromadzeniu 11.

X. Armand David, 10 listopada 1900, w Paryżu; żył lat 74, w Zgromadzeniu 52.

X. biskup Perfekt Amezquita ,27 października 1900, w Puebla de los Angelos (Mexyk); żył lat 66, w Zgromadzeniu 47.

X. Jakób Lladó, 8 listopada 1900, w Madrycie; żył lat 80, w Zgromadzeniu 34.

X. Leon Pobłocki, 11 listopada 1900, w prowincyi krakowskiej (w Chełmie); żył lat 44, w Zgromadzeniu 8.

X. Piotr O'Neil, 21 października 1900, w Nowym Orleanie (Stany Zjednoczone); żył lat 58, w Zgromadzeniu 35.

X. Alfons Haley, 21 listopada 1900 we Valfleury, w prow. lyońskiej żył lat 52, w Zgromadzeniu 31.

X. Wincenty Salvucii, 25 listopada 1900 we Florencyi, prowincyi rzymskiej; żył lat 75, w Zgromadzeniu 59.

X. Henryk Bonnet, 28 listopada 1900, w Smyrnié, prowincyi konstantynopolitańskiej; żył lat 67, w Zgromadzeniu 39.

X. Andrzej Czank, w grudniu 1900, w Pekinie; żył lat 43 w Zgromadzeniu 12.

X. Ludwik Parenti, 10 grudnia 1900 w Ferarze, prowincyi rzymskiej; żył lat 83, w Zgromadzeniu 47.

X. Michał Perez, 20 grudnia 1900, w Madrycie; żył lat 72, w Zgrom. 38.

X. Eliasz Notteau, 24 grudnia 1900 w Loos w Pikardyi; żył lat 42, w Zgromadzeniu 15.

ZMARŁA:

Siostra Izabella Komorowska, w domu centralnym w Krakowie, dnia 8-go grudnia 1900 r., licząc lat wieku 84, powołania 63.

P. T.

Wyszło z druku świeżo nowe odbicie dziełka p. t. „**Manualik Dzieci Maryi,**“ które przez kilka miesięcy zupełnie wyczerpane było. Jest do nabycia w Administracyi „Roczników“ (XX Misyonarze Kraków Kleparz l. 19.) po cenach 1 złr. (2 m.) 1 złr. 20 ct. (2 m. 40 fen.) i 1 złr. 50 ct. (3 m.) stosownie do oprawy. Stowarzyszeniu Dzieci Maryi tak bardzo w obydwu prowincyach naszych Sióstr rozpowszechnionemu gorąco to dziełko polecamy.

Prócz tego w redakcyi „Roczników“ są do nabycia i polecają się:

1) **Filotea** czyli **Droga do życia pobożnego.** Kosztuje: broszurowana 50 ct. (1 m.), opr. 75 ct. (1 m. 50 fen.).
2) **Historya święta Starego i nowego Testamentu**, X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 fen.).
3) **Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła świętego,** X. Konst. Gawrońskiego. Cena 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).
4) **Przewodnik grzeszników,** czyli nauka dla wszystkich stanów. W. X. Ludwika z Grenady. Cena 1 złr. 60 ct. (3 marki).
5) **Katolik,** dogodna książka do modlitwy. Cena 2 złr. 20 ct (4 marki).
6) **Nabożeństwo dla młodzieży,** odpowiednia i tania książeczka do modlitwy dla młodzieży. Cena 40 ct. (80 fen.).
7) **Kantyczki,** X. Mioduszewskiego. Cena 50 ct. (1 marka).
8) **Wiadomość o Najświętszej Pannie z Lourdes.** Cena 20 centów (40 fenigów).
9) **Narzędzia Męki Chrystusowej,** przez znakomitego kaznodzieję X. Veit, tłóm. X. Chołoniewski. Cena 1 złr. 25 ct. (2 marki, 40 fenigów).
10) **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach.** Cena 10 ct. (20 fen.).
11) **Śpiewnik Kościelny**, X. Mioduszewskiego. Opr. 4 złr. 50 ct.
12) **Rituale Sacramentorum.** 3 złr. 50 ct.
13) **Cuda Łaski i Miłosierdzia Bożego. Nowenna za dusze w czyścu** Cena 15 ct. (30 fen.).
14) **Nabożeństwo kościelne.** Cena opr. 4 złr. (7 marek) (po łacinie, i po polsku).
15) **Wspomnienie o życiu i śmierci Błogosławionego Jana Gabryela Perboyre,** męczennika misyonarza. Cena 20 ct. (40 fen.).
16) **O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa,** Tomasza à Kempis. Cena opr. 75 ct. (1 m. 30 fen.).
17) **Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa** wychodzą co kwartał. Prenumerata roczna: 50 ct. (1 markę).
18) **Nowenna do św. Wincentego à Paulo.** Cena 15 ct. (30 fen.).
19) **Adoracye N. Sakr.** Opr. 50 ct. (1 m.).
20) **Żywot św. Kunegundy, Małgorzaty i Jolenty.** Opr. 1 złr. (2 m.)

21) **Żywot św. Joanny Franciszki de Chantal.** Opr. 1 złr. (2 m.).
22) **Konferencye.** X. Prał. F. Gawrońskiego. Opr. 1 złr. 25 ct. (2 m.) 50 fen.).
23) **Wiadomość o Cudownym medalu N. Panny.** Cena 10 ct. (20 fen.)
24) **Bolesna Męka Zbawiciela Naszego,** Katarzyny Emmerich, 75 ct. (1 m. 50 fen.).
25) **Wiadomość o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze.** Cena 10 ct. (20 fen.).
26) **Dyalogi św. Grzegorza.** Opr. 1 złr. 50 ct. (3 m.).
27) **O jedności Kościoła.** Cena 1 złr. (2 m.).
28) **Pacierz codzienny.** Cena 5 ct. (10 fen.).
29) **Zegarek Męki Pańskiej.** Cena 5 ct. (10 fen.).
30) **Nowenny do Najśw. Panny** na wszystkie uroczystości i święta Opr. 50 ct. (1 marka) wydanie nowe.
31) **Życie Najświętszej Panny.** Opr. 80 ct. (1 m. 60 fen.).
32) **Śpiewniczek Kościelny** mniejszy 30 ct. (50 fen.).
33) „ „ większy z dodatkiem 50 ct. (1 marka).
34) **Rozmyślania rekolekcyjne.** X. Dra Collet'a, misyonarza. Opr. 70 ct. (1 m. 40 fen.).
35) **Pamiątka Rekolekcyj,** czyli Bogobojność chrześciańska. Opr. 15 ct. (30 fen.).
36) **Dusza przy żłóbku Chrystusowym.** Brosz. 10 ct. (20 fen.) Opr. 15 ct. (30 fen.).
37) **Cantionale Ecclesiasticum** opr. Cena 2 złr. 50 ct.
38) **Skarb ukryty.** Cena 40 ct.
39) **Niepokalane Serce Maryi** (na Maj). Cena opr. 40 ct.
40) **Książka do nabożeństwa z odpustami.** Oprawna 80 ct., 1 złr. i 1 złr. 50 ct.
41) **Manualik Dzieci Maryi.** Cena 1 złr. i 1 złr. 50 ct. opr.
42) **Miesiąc św. Józefa.** Opr. 50 ct. (1 m.).
43) **Miesiąc Czerwiec.** Opr. 50 ct. (1 m.).
44) **Miesiąc Imienia Jezus.** Opr. 50 ct.
45) **Miesiąc Aniołów** (Październik) opr. 50 ct.
46) **Książeczka misyjna,** zawierająca krótki zbiór katechizmu, nabożeństwa i pieśni najrozmaitszych.
47) **Żywot błog. Franciszka Regis Klet'a** cena 1 kor.

W drukarni Józefa Romana Łakocińskiego w Krakowie.